Nr. 202. Lwów — Piątek dnia 3 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową: w kraju i w Austryi miesięcznie . . . w Niemczech „ . . . w innych państwach „ . . .
Za zmianę adresu dopłaca się 10 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 20 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Izabeli, Bronisł.	Ahaftonika	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 5 m. 27	Długość dnia g. 13 m. 4
Jutro:	św. Rozalii P.	Łuppa M.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 6 „ 31	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 września.

Znowu w pięć minut po przejeździe pana Faure'a przez ulice paryskie, napełnione witającym go radosnym tłumem, pękła bomba, a raczej blaszany garnek, napełniony mnóstwem nawskróś przerdzewiałych gwoździ i odrobiną prochu. To już trzeci taki, aż do śmieszności nieszkodliwy zamach na prezydenta republiki. Nie wiemy, czy i tym razem nie znajdzie jakiś usłużny agent zrzynku papieru z wyrazami „niech żyje Polska“, ale to pewna, że te zamachy robi ktoś pragnący nie zabić pana Faure'a, ale go ośmieszyć. Pierwsza bomba zrobiła pewne wrażenie, druga już nasunęła przypuszczenie, że jest tu jakaś swawola, a trzecia wywołała ogólną wesołość. Jeszcze parę takich zamachów, a pan Faure stanie się niemożliwym. Nie szaleniec, ani dziwak robi mu te psoty, — są one raczej obmyślone przez tych, którym nie na rękę rosnąca popularność jego. Jak podczas niedawnych manewrów na południu Francyi zdobył on życzliwość żołnierzy za to, że choć w cywilnym stroju, ale dobrze siedzi na koniu i zna się na wojennem rzemiośle, tak zaraz potem w Peterhofie i Petersburgu celująco zdał egzamin z taktu i spokojnej powagi, z jaką potrafił się obracać w kole wielkich książąt i arystokratów. To się w nim najbardziej podobało Francuzom, a że jeszcze przywiózł ze sobą sojusz z Rosyą, więc stał się bohaterem. Rubinstein w swych pamiętnikach powiada, że nawet genialny artysta powinien udawać, iż robione mu owacye uważa za największą łaskę i przyjmować je z wyraźnem zakłopotaniem, nieśmiało, z rumieńcem na twarzy i z oczami spuszczonemi wstydliwie, bo inaczej okazywany mu zapał wnet się w chłód zamieni i może nawet odezwie się gwizdanie. Taka sama maniera obowiązuje męża stanu, grającego na nerwach tłumu, a pan Faure widocznie wie o tem. Gdy wylądował w Dunkiercе, miał postawę pełną skromności; gdy mu dano tam bankiet, on na nim rzekł, że podczas jego pobytu w Petersburgu „demokracya odegrała tam wielką rolę“. Czy można było zręczniej pochlebić tym, którzy witali go z zapałem i wdzięcznością? Niezaprzeczenie, „francuski tydzień“ w Petersburgu był wielką bitwą, wygraną przez demokracyę o prawo obywatelskie w sferach, do których dotąd miała wstęp zamknięty. Ale przecież ta wygrana nie jest jej zasługą, tylko jej szczęściem. P. Faure uznał, że mniejsza o tę małą różnicę, a ponieważ pochlebstwo płaci lichwiarskie procenta, więc z Dunkierki do Paryża miał prawdziwie tryumfalną podróż, która w samej stolicy zmieniła się w owacyę, podobną do tych, jakie stara Roma urządzała swym „boskim“. Mniejsza o to, że Paryż dawno już był spragniony jakichkolwiek tryumfów, bodaj jakiejś sposobności do spalenia iluminacyi; mniejsza i o to, że w ten sposób uczczono głównie owo bóstwo, które zwie się Rosyą, a raczyło zniżyć się do braterstwa i przymierza z republiką; zawsze przecież p. Faure był środkowym punktem tego widowiska, postacią odbierającą hołdy i kadzidła, widomym wyrazem niewidomego dotąd szeregu artykułów traktatowych. Jego popularność pewnie trwoży już niejednego z owych dobrych republikanów, którzy wprawdzie bardzo kochają sprawę publiczną, ale przedewszystkiem kochają siebie. I oto jakby na zawołanie znalazła się ta operetkowa bomba, zawsze w wyjątkowych momentach czyhająca na pana Faure'a, jak na wielkość, która zbyt prędko wyrośnie, czyha śmieszność...

W Indyach angielskich toczy się już formalna wojna, odbywają się bitwy, w których dotąd przegrywają wojska brytańskie. Paryska edycya *New-Jork Heralda* podaje z Kalkuty następującą relacyę:

„Wobec posuwającego się naprzód nieprzyjaciela i jego przewagi liczebnej, zmuszeni zostali Anglicy do opuszczenia fortecy Maude. Załoga uszła cało, ponieważ generał Westmacot zdążył zawczasu przybyć oblężonym na pomoc z jedną bateryą konnej artyleryi i kilkoma szwadronami jazdy. Powstańcy zostali ogniem działowym zmuszeni do powstrzymania ataku. Skorzystała z tej chwili załoga oblężonej twierdzy i pod osłoną dział opuściła fortecę, którą powstańcy natychmiast zajęli. Anglicy musieli ustąpić z całej okolicy, a byli ścigani aż do wieczora, poczem powstańcy wrócili do zdobytej fortecy i zrównali ją z ziemią. Również po krwawej utarczce, przy której przyszło do walki na bagnety, powstańcy zdobyli miejscowość Ludni-Kotal i czynią przygotowania do zdobycia Saddy, jednej z dużych fortec angielskich.

„Zdobycie przez powstańców owych dwóch twierdz angielskich, mających wielkie znaczenie strategiczne, gdyż broniły one przesmyku Kaiberskiego, wiodącego z Indyj do Afganistanu, jest ciosem dla Anglików nader dotkliwym. Według przybliżonych obliczeń, szczep Afradiów, nader wojowniczy, potrafi wystawić do boju 27 tysięcy ludzi, szczep Orakraiwów, który z nimi powstał równocześnie, 25 tysięcy. Razem więc 52 tysiące, przeciw którym za słabą jest siła wojsk angielskich rozrzucona na linii długiej na 300 mil angielskich.

„Niepowodzenie Anglików ośmieli nietylko inne szczepy indyjskie, które dotychczas zachowywały się spokojnie z obawy przed potęgą brytańską, ale oddziaływa również na postawę wobec Anglii innych państw azyatyckich.“

W Paryżu wyjdzie za kilka dni bardzo zajmująca broszura polityczna niejakiego Juliusza Hansena, zawierająca historyczny przebieg rokowań dyplomatycznych między Francyą a Rosyą, które w rezultacie doprowadziły do zawarcia sojuszu. Broszura tą ma tem większą wartość, że autor jej, jak sam zapewnia, zna wybornie przedmiot, o którym pisze, jest bowiem mężem zaufania ambasady rosyjskiej w Paryżu i kilka razy używany był przez rząd francuski do specyalnych misyi, mających utorować drogę zawarciu sojuszu z Rosyą. Otóż pisze on: myśl zawarcia tego sojuszu propagował bardzo gorliwie Gambetta i za pośrednictwem jenerała Skobelewa i innych wpływowych osób zabiegał o względy cara. Aby pozyskać go dla aliansu, godził się Gambetta na to, ażeby policya francuska rozwinęła energiczną akcyę przeciw nihilistom. Po Gambecie pracował nad tym samym projektem minister Flourens przez dwa lata, a popierał go ze wszystkich sił prezydent Grevy. Wydatnie działał także w tym kierunku ambasador francuski w Petersburgu Laboulaye, a ułatwiała mu pracę ta okoliczność, że Aleksander III ze wszystkich dyplomatów jego jednego lubił i otaczał wyjątkowymi względami. Mimo to jednak zwlekał ustawicznie Aleksander III z uczynieniem definitywnego kroku. Dopiero w roku 1891 zawarto t. z. *entente* (porozumienie), alians zaś, jak twierdzi p. Hansen, przyszedł do skutku za ministeryum Casimir-Periera. Obszerne streszczenie tej publikacyi podamy jutro.

W bardzo licznym komplecie zebrał się wczoraj w Wiedniu komitet wykonawczy prawicy parlamentarnej. Wszyscy członkowie tej komisyi, posłuszni wezwaniu p. Jaworskiego, przybyli na to posiedzenie, z wyjątkiem czterech, którzy z powodu słabości usprawiedliwili swe nieprzybycie, t. j. pp. Pinińskiego, Dipauliego, Ebenhocha i Karlona. Z polskich posłów wzięli udział w obradach pp. Jaworski, Jędrzejowicz, Dzieduszycki, Madeyski, Rutowski, z czeskich pp. Brzorad, Engel, Janda, Herold, Pacak, Kaftan i Stransky. Z konserwatywnej wielkiej własności pp. hr. Palffy, Sylva Tarouca, ks. Fryderyk Schwarzenberg, Pabstmann i hr. Zedtwitz; z centrum hr. Falkenhayn i ks. opat Treuinfels; z klubu słoweńskiego pp. Bulot, Barwiński, Ferjancic, Gregoric i Sustercic, a z klubu rumuńskiego dr. Popoviciu. Na samym początku zawiadomił p. Jaworski zebranych, że konferencyę tę zwołał nie tylko z własnej inicyatywy i z inicyatywy członków komitetu wykonawczego, ale także na wyraźne życzenie hr. Badeniego. Następnie rzekł p. Jaworski, że z upoważnienia hr. Badeniego może oświadczyć, iż rząd chce odtąd oprzeć się o prawicę parlamentarną.

Oświadczenie to przyjęli zebrani z wielkiem zadowoleniem do wiadomości i wybrali bezzwłocznie z łona swego subkomitet, polecając mu przeprowadzić potrzebne rokowania z rządem. Z posłów polskich wybrano do tego subkomitetu pp. Jaworskiego i Jędrzejowicza. Przez całe popołudnie odbywały się narady tego subkomitetu z hr. Badenim. Podobno rokowania te doprowadziły do pomyślnych rezultatów, tak, że na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu komitetu wykonawczego układy, zawarte wczoraj przez subkomitet, otrzymać mają aprobatę pełnej komisyi. Ta stanowczość i zgodność stronnictw jest bardzo dobrą wróżbą. Uchwał powziętych wczoraj nie znamy jeszcze, ale łatwo się ich domyśleć. Hr. Badeni domagał się przedewszystkiem, aby większość dała mu gwarancyę, że przywróci parlamentowi zdolność do pracy i widocznie mężowie zaufania większości dali te gwarancye, skoro depesza dzisiejsza donosi, że pertraktacye subkomitetu z rządem uważać można za skończone. Gwarancyą taką w pierwszym rzędzie może być tylko zmiana regulaminu obrad Izby. Nie ulega zatem wątpliwości, że odnośny wniosek postawiony zostanie zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa. Dziś zapadnie uchwała: kiedy ma być zwołana Rada państwa i jakim będzie porządek dzienny pierwszego jej posiedzenia. Podobno zbierze się Rada państwa jeszcze w tym miesiącu, po 20-tym.

Korespondencye.

Berlin 31 sierpnia.

(:) Po pracowitem próżnowaniu w porze wakacyjnej, zaczyna się próżniacza praca w salonach, na widowiskach publicznych; duch miasta, który na pewien czas uleciał był w jakąś ustroń, najchętniej wśród faunów i satyrów, obejmuje panowanie nad umysłami, roztacza tęczę swoich blasków i wir swojej gorączki wielkomiejskiej. A oto Conrad Alberti, jeden z rzadkich, pełnych dowcipu feljetonistów tutejszych woła: „Berlin staje się nudnym!...“

Nie zawsze nim był. Jako miasto światowe, ma przecie Berlin tradycye, sięgające wstecz aż lat... trzydzieści! Jeszcze kilka lat temu należał do najbardziej zajmujących w Europie. Wszędzie spotykało się postacie historyczne. Można było widzieć starego Wilhelma przy oknie narożnem, podziwiać w parlamencie walki olbrzymów, mowy Bismarka, milczenie Moltkego. Nowsze prądy artystyczne ze Skandynawii i Francyi poruszały tutaj umysły, tworzyły się kawiarnie i pisma literackie, szturmowano teatry, urządzano wystawy najnowszych natchnień. A teraz? — wszystko to się odbiło od pełnego, nalanego piwem, nadzianego markami lub opancerzonego mundurem mieszczucha, z wiatrem przyszło i poszło, śladu prawie nie zostawiło i — Berlin jest nudnym... Obcy, pragnący tu się zabawić, może zobaczyć dwa muzea, operę i... i chyba jeszcze kilka knajp nocnych.

Anonim, który wydał broszurę, p. t. „*Das Berlinerthum in Literatur, Musik und Kunst*“ („Duch berliński w literaturze, muzyce i sztuce“), nie poprzestaje na wykrzykniki Alberti'ego, on widzi w Berlinie wartość wprost ujemną, źródło, z którego zatrute prądy artystyczne rozchodzą się po całem państwie. Jeżeli Paryż teroryzuje całą Francyę — jest to zrozumiałem, gdyż kroczy on też cywilizacyjnie na jej czele i ogniskuje w sobie wszystkie promienie geniuszu francuzkiego; o Berlinie nikt chyba tego nie powie. Co Berlin wydał swojego, co wykarmił i wypieścił z dziedziny literatury i sztuki? Talenty miały dawniej przed sobą dwory mniejszych państw, rozwijały się i tworzyły w zaciszu, wyzwalały swoją indywidualność — teraz ten moloch, Berlin, ciągnie je ku sobie i spala swym oddechem. Każdy, kto chce mieć powodzenie, musi zaskarbiać łaski stolicy, dogadzać gustowi parweniuszów. Zamiast talentu — reklama, zamiast ducha — także reklama. Drezno, Monachium, mają od wielu pokoleń wyrobiony smak, wytworne znawstwo muzyki, malarstwa — Berlin ma za to władzę, pieniądze, sławę; więc wszystko ciągnie tutaj i... deprawuje się. Czy pod względem duchowym zjednoczenie Niemiec narodowi na dobro wyszło — wielkie pytanie. Nic bardziej upakarzającego dla ducha niemieckiego, jak to, że bohaterskie walki, przygotowania i sam fakt zjednoczenia żadnego nie wydały arcydzieła w dziedzinie artyzmu, nie obudziły żadnego geniusza, ani w niczyjej piersi iskry rodem z nieba, a teraz stał się Berlin pasożytem narodu...

Tak pisze nieznany autor broszury *Das Berlinerthum in Literatur* i t. d. A cóż o nim i w ogóle o Prusakach powiada sam Bismark, który znowu pomimo neuralgicznych bólów w twarzy przyjmuje pątników i zaszczyca ich uszy swoją mądrością? Oto do ostatniej pielgrzymki mówił, że wielu Prusaków zasługuje na nazwę „rakarzy“, dalej zaś rzekł: „Zawiść jest wybitną cechą charakteru moich braciszków junkrów. Gdybym nie był, jakim byłem, wielu z nich nie przebaczyłoby mi nigdy, że ja, mały właściciel ziemski z Kniephofu, wybiłem się na taką górę, a oni zostali tem, czem byli. Ale ja mam szerokie stopy i twardo stąpam, a to wzbudza w junkrach szacunek. Zresztą my, Prusacy, jesteśmy narodem podoficerów. Każdy z nas marzy tylko o galonach. Każdy, obracający się w życiu publicznem, posiada tylko takie poczucie własnej wartości, jakie odpowiada jego państwowej randze i orderom. Są wprawdzie zaszczytne wyjątki, ale tych nader jest mało“.

Opinia ta o junkrach pruskich i Prusakach nie jest bynajmniej nową. Przed kilku laty scharakteryzował w tym samym duchu ziomków Bismarka jeden z korespondentów *Figara*, ale wówczas podniósł się w całej prasie berlińskiej krzyk przeraźliwy o paszkwilach francuskich. Cóż jednak dzisiaj odpowiedzą patryoci pruscy, gdy z ust ich bożyszcza pada słowo potępienia, gdy ten uwielbiany „święty Warciński“, którego każdy junkier i każdy landrat uważa za ekstrakt „prawdziwej niemieckości“, podpisuje wyrok Francuzów. Karyerowicze, rakarze, naród podoficerów — słyszycie? Tego nie mówi Francuz i nie mówi Polak — to głosi wasz bożek, książę Bismark!

Ale czyż tylko junkrowie są tacy? Liberałowie podług Heinego, tyleż warci, podług mnie zaś, gorsi. Lecz dotąd postępowcy, albo — jak oni sami się nazywają — „wolnomyślni“ uchodzili za przyzwoitych i sprawiedliwych. Wprawdzie nasi posłowie, do których oni często się umizgali, nigdy nie mieli ich za godnych swego towarzystwa, ogół nasz jednak obdarzył pewną dozą sympatyi panów Richtera, Rickerta i cały ich obóz. Poszli oni nareszcie za ogólnym prądem hakatystycznym i w swych dziennikach walą teraz góry na nas, rywalizując na tem polu z liberałami i junkrami, a wołają: „Prusacy polskiej narodowości powinni rozpłynąć się w państwowo-obywatelskiej społeczności wszystkich Prusaków, jeśli zaś ciągle będą odgraniczali się od reszty narodu, niech się nie dziwią, że czując z ich strony niebezpieczeństwo, podnosimy maczugi we własnej obronie“.

„Polscy Prusacy“ — co za dziki termin! Cesarz Wilhelm II nawet nauczycielom gimnazyalnym w Kasselu każe wpajać w dzieci konieczność powiększenia marynarki, w Koblencyi głosi, iż wojsko powinno być ideałem narodu, od pojutrza w Homburgu odda się zupełnie wielkim manewrom, na które zaprosił króla włoskiego — i tak ciągle obraca się tylko w atmosferze „siły przed prawem“, a tymczasem cały Berlin i całe Prusy tworzą już jeden obóz hakatystów, jedno gniazdo „pasożytów“ narodu niemieckiego.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 29 sierpnia.

(Wykaz bankowy — narady nad stopą procentową i puszczaniem złota w obieg — stanowisko rządu — ile jest złota w Austro-Węgrzech. — Deficyt sprzętów tegorocznych — Brak 40—45 mil. ctn. metr. zboża).

Wedle ostatniego wykazu banku austro-węgierskiego, zapasy tego banku w złocie gotówką i w dewizach wynoszą 400,400.000 złr. Oprócz tego posiada bank w specyalnych funduszach 13½ miliona złr. w złocie. Jest to stan kasy z dnia 23 sierpnia. W trzecim tygodniu sierpnia wpłynęło do banku 192.000 złr. w złocie, atoli w tym samym tygodniu wydał bank dewiz złotych za 2,800.000 złr. Jak wiadomo kupiectwo skupuje weksle zagraniczne dla wypłacania swych zobowiązań za import towarów, albo za procenta lub kapitał dłużny, należny obcym kapitalistom. Dewizy te jednak w tej samej lub innej jakości wracają do banku, gdy pożyczający je kupiec, dzięki swym związkom z zagranicą, nabywa inne papiery, opiewające na złoto. Inaczej rzecz się ma z gotówką. To złoto, raz wydane z banku, łatwo dostać się może za granicę i nie wrócić więcej. Niebezpieczeństwo takie jest tem większe, im bardziej na zachodzie poszukiwaną jest gotówka. Gdyby więc n. p. bank dziś wydał ze 20 milionów w złocie na trzy miesiące, mogłoby przyjść łatwo do tego, że wskutek skurczenia się obiegu gotówki w Londynie i Paryżu, złoto to nie mogłoby już powrócić do nas. Dłużnicy banku płaciliby papierem, srebrem, lub innymi środkami obiegowymi, nie mogąc złota na warunkach dogodnych dostać na targach zachodnich. Wprawdzie bank, nagromadziwszy wielkie zapasy złota, jest obecnie w kłopocie, co z niem począć, bo nie przynosi mu ono żadnych procentów, ale też taka instytucya nie może powodować się względami czysto kupieckimi. Od początku roku bieżącego zapasy złota w gotówce i dewizach podniosły się z 336 milionów na 413,900.000 złr. czyli prawie o 78 milionów. Za tych 78 milionów wydał bank banknoty. Obiega więc pieniądz papierowy i wywiera nacisk na stopę procentową.

Wielokrotnie zastanawiano się już w radzie jeneralnej banku, co począć, aby podwyższyć dochody banku. Rezerwa banknotów, wolnych od podatku, wynosi dziś blisko 103 miliony. To znaczy, że bank dzięki nagromadzonym zapasom kruszcu wydać może jeszcze za 103 miliony banknotów, nie płacąc nic za nie rządowi. (Wolno bowiem wydawać bankom bez opłaty podatku 200 milionów złr. ponad zapasy kruszcowe, a gdy obecnie zapasy banku w srebrze i złocie wynoszą 526,200.000 złr. a obieg banknotów tylko 626 milionów, gdy nadto bank ma 3 miliony w notach państwowych, za które mu również wolno banknoty wydawać, przeto cała rezerwa wynosi, jak wspomniałem, około 103 mil.) Wobec tak znacznej rezerwy,

---

28)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Zwierciadło odpowiedziało jej znowu, że była kobietą w pełnym rozkwicie wspaniałej piękności; ujrzała w niem swe usta purpurowe i biust najczystszej białości marmuru... I nagle całą siłą zapragnęła utonąć w takiem upojeniu, aby w niem zapomniała o wszystkiem i myśleć przestała zupełnie. W tej chwili znowu ujrzała owe oczy, palące ją swem spojrzeniem w oczekiwaniu swojej godziny... Ze stłumionym okrzykiem zgasiła świecę i rozebrała się po ciemku.

W kilka dni markiz de Villegarde złożył wizytę Louarnom, jak tego wymagał zwyczaj towarzyski. Prawdę mówiąc, nie spodziewał się, aby go przyjęto, gdyż wiedział, że Piotr de Louarn rzadko był w domu, a nie sądził, aby jego córka przyjmowała odwiedziny w jego nieobecności.

Lecz Antonina nie była samą, i wszedłszy do saloniku, w którym prawie zupełny zmrok panował, Ferréol został przedstawiony jakiejś niemłodej, ubogo ubranej kobiecie, której nazwiska nie dosłyszał. Nie był go zresztą ciekaw, gdyż wziął ją za coś zupełnie podrzędnego.

Po chwili zwykłej rozmowy Antonina nagle zapytała:

— Panie markizie, czy zgadłbyś pan, gdzie ja wczoraj byłam z panią tu obecną?... Nie, nie zgadniesz pan... Byłyśmy w La Morinière.

— W La Morinière! — zawołał Villegarde.

— I po co, na Boga?

— Aby zanieść chleba nieszczęśliwym, którzy już nie mają co jeść. Pan wiesz, że pracujący w kamieniołomach i obrabiający kamienie urządzili bezrobocie. Zwiedziłyśmy Souppes, Château-Landon i inne miejscowości, gdzie straszna nędza panuje. Co to była za wycieczka! Niepodobna ani trochę do naszych przeszłorocznych łowów, mogę zaręczyć panu.

— Czy to ma znaczyć, że pani uczyniłaś ten krok w celu podtrzymywania bezrobocia? — zapytał Villegarde, zaledwie dowierzając temu, co usłyszał. — I pani ojciec to pochwala?...

Tu rozległ się metaliczny głos nieznajomej, raczej zdarty niż zerwany. Głos, w którym pewne dźwięki już zamikły; w którym czuć było ogromne zmęczenie i zdenerwowanie, i który męczył również i denerwował lekko teatralnem akcentowaniem.

— Piotr de Louarn stara się dać robotnikom swoim religię, stara się dla nich o pokarm duchowy; jakżeby więc mógł mieć za złe córce, że im zaniosła chleba?

— Jeżeli się nie mylę — zaczął chłodno i dobitnie Villegarde — mam honor mieć przed sobą panią Renatę, znaną ze swych artykułów dziennikarskich i przemówień publicznych.

— Niechętnie zwykle biorę się do pióra lub przemawiam publicznie — odpowiedziała zmrożona jego tonem, który bynajmniej nie brzmiał sympatycznie. — Czynię to jedynie w celu przyniesienia ulgi tym, którzy cierpią.

— Oświecać ich byłoby także dobrym uczynkiem — rzekł Ferréol. — Ale nasza epoka, widząc ideał szczęścia w użyciu, z natury rzeczy uważa cierpienie za jedyne zło na ziemi.

— Czy chciałbyś pan cofnąć nas do ascetyzmu wieków średnich, kiedy to uważano cierpienie i śmierć za najwyższe dobro?

— Nie, pani; o to nie ma obawy. Nie chcę tylko, żeby w cierpiącym winowajcy miano na pierwszym względzie jego cierpienie, a dopiero na drugim jego winę.

— Robotnicy strejkujący nie są żadnymi zbrodniarzami.

— Nie oni sami są winni w tym razie. Ci, którzy dają popęd bezrobociom, są prostymi egoistami; ci, którzy je podtrzymują, są to biedni szaleńcy, łatwowierni, ślepi, obojętni na głód, który trawi wnętrzności tych maluczkich.

— Głód zawsze idzie w parze z wojną. Czy pan nigdy go nie cierpiałeś, gdy walczyłeś w obronie Francyi?

— Zapewne! Ale pani kamieniarze nie walczą za Francyę. Każde bezrobocie, to zwycięstwo, jakie odnoszą nad nami nieprzyjaciele nasi pod względem ekonomicznym.

— Jesteś pan mężczyzną i arystokratą, a w mojem łonie bije serce kobiety z ludu. Nie zrozumiemy się nigdy — odpowiedziała, podnosząc się, Renata.

Antonina nie mieszała się wcale do rozmowy, ciesząc się skrycie, że jej postępek nie podobał się markizowi.

— Nie obawiasz się pani — zapytał markiz, gdy zostali sami — żeby dzienniki o tem się nie rozpisały?... To byłby skandal!

— Nikt nie wie nazwiska osoby, która towarzyszyła Renacie — odpowiedziała Antonina. — Widział nas tylko ksiądz Esminjaud, ale on nie powie nikomu. Nakarmić zaś głodnych jest czynem dozwolonym nawet najsurowiej wychowanej pannie z przedmieścia Saint-Germain.

— Tak, ale nie z taką Renatą! Wiem, że to uczciwa, a nawet dobra kobieta; niemniej jej towarzystwo jest kompromitującem dla młodej osoby.

— Mój ojciec nie tak sądzi.

— Pani ojciec!... Gdybym go znał lepiej...

— Cożbyś pan wtedy uczynił?

— Powiedziałbym mu, że jego córka na zbyt ciężkie próby wystawia... jednego z moich przyjaciół, i prosiłbym, aby jej to powtórzył.

— Będzie to jej powtórzonem — odparła sucho Antonina. — Tylko, że dla niej nie ma takiego znaczenia, jak pan sądzisz. Pański przyjaciel musi ją wziąć taką, jaką jest i jaką pozostanie, bo *chce* pozostać taką. Jeżeli nie, to niech ją pozostawi losowi. Bo jeżeli ona kiedy zaślubi bogatego człowieka, to wiele pieniędzy mężowskich przejdzie przez ręce Renaty lub zostanie rozdanych według jej uznania.

— Widocznie Renata całkowicie opanowała panią. Nie sądziłem, żebyś pani tak łatwo uległa czyjemu wpływowi.

— Skądżeś pan mógł tak myśleć? Przecież pan nigdy nie starałeś się o to, a teraz byłoby za późno. Tak, nie zapieram się wcale, że podziwiam tę szlachetną kobietę, choć mój z nią stosunek nie podoba się panu. Ona znalazła swój ideał w życiu, a tym jest *litość*.

— Litość bezwzględna może być szlachetną chorobą duszy, rodzajem wspaniałomyślnego odurzenia. Co do mnie, wolę miłosierdzie, które jest uczuciem zdrowem i działa z rozwagą. Pani nowa przyjaciółka radaby widzieć w społeczeństwie opiekuna menażeryi ludzkiej, nie wyłączając z niej zwierząt drapieżnych i krwiożerczych. Wasz ideał, moje panie, tak przynajmniej, jak go pojmujecie, przyniesie wam niemało kłopotów i przykrości.

W istocie, pierwsza stąd przykrość, łatwa do przewidzenia, spotkała Antoninę tego samego dnia. Jej incognito nie zostało zachowanem tak ściśle, jak się spodziewała. Wkrótce po oddaleniu się markiza nowy gość zadzwonił do jej mieszkania i tak natarczywie domagał się zobaczenia z nią, że go przyjąć musiała. Adryan, bo to był on, wszedł mocno podniecony z dziennikiem w ręku, który podał jej w milczeniu. Znalazła tam opis bezrobocia, skreślony bardzo trzeźwem piórem. Autor jednak nie brał rzeczy zbyt poważnie z powodu małej liczby uczestników bezrobocia i czysto lokalnego charakteru ich zajęcia. Dlatego też rola Renaty w tem wszystkiem wyglądała prawie śmiesznie. Pokpiwano tam zlekka z otwartej składki, oraz z „patronki strejków“, lecz także wspomniano o jej tajemniczej towarzyszce, „córce człowieka znanego w szerokich kołach ze swej działalności w sprawie przesilenia robotniczego.“

„Ta miła obywatelka, osoba rzadkiej piękności — dodawał zbyt łaskawy dziennikarz — nie wahała się własnemi rękoma opatrzyć ran niejakiego Barilotta, otrzymanych w starciu z policyą. Gdybyśmy umieścili jej portret w naszym dzienniku, to niejedenby zapragnął dać się pokaleczyć, byleby go spotkał taki sam opatrunek.“

— Czy to podobna!... Pani udałaś się do tych ludzi sama... z Renatą! — wymówił Adryan, nie posiadając się z oburzenia, czem obudził ducha buntu w Antoninie. Nie okazując jednak tego, odpowiedziała z umiarkowaniem:

— W żadnym salonie pańscy równi nie okazali mi tyle szacunku. Udałam się do tych ludzi, żeby im przynieść jakąś pomoc... Oni tyle cierpią, tacy są nieszczęśliwi!...

— A ten łotr, który to napisał, czy i on szanuje panią? Och! widzieć panią ganioną, krytykowaną, przeciąganą przez zęby, jak pospolitą kobietę, panią! Czytać te drwiny, które panią zniżają do ogólnego poziomu! Pomyśleć, że Antonina de Louarn, ta królowa, moja królowa, do której radbym przemawiać tylko na kolanach, że ona to dostarczyła przedmiotu do artykułu jakiemuś reporterowi, który weźmie za niego dwadzieścia pięć franków! Ależ co robi pani ojciec i pani brat?.. Och! gdybym ja mógł...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie można oczywiście podwyższyć stopy procentowej. Podwyższenie takie ma tylko znaczenie w czasach, kiedy bank boi się wyczerpania swych środków. Niektórzy więc panowie w banku bardzo byliby radzi sztucznemu zmniejszeniu środków obiegowych, chcą tedy po prostu puścić złoto w obieg. Cóż się wtedy stanie? Kto ma płacić za granicą, pójdzie do banku, złoży banknoty i weźmie złoto. Obieg banknotów się zmniejszy, a złoto pójdzie za granicę. Póki płaci się zagranicę papierem, papier ten zawsze jeszcze wróci. Nie opiewa on na złoto, nie jest „międzynarodową gotówką", ulegać może wahaniom cen, więc Francuz, Niemiec i Anglik zwracają nam ten pieniądz za towar fabryczny, albo za papiery oprocentowane. Złoto natomiast zostaje za granicą.

Tymczasem bank, wydawszy złoto za banknoty, zmniejszy swe zapasy kruszcu, a zarazem uszczupli i obieg banknotów. Złoto, gdyby nawet w kraju zostało, nie ma tej łatwości obiegu, co papier. Dziesięć milionów złota nie jest tyle warte w obiegu, co 10 milionów w papierach pokrytych złotem. Zapotrzebowanie gotówki urosłoby, a bank nie mając tyle kruszców i mniejszą posiadając rezerwę, musiałby podnosić stopę procentową. Zastanawiano się całkiem otwarcie onegdaj nad tą kwestyą w radzie bankowej. Uznano jednak taką metodę za zbyt ryzykowną i wciągnięto zastępcę rządowego do dyskusyi przez postawienie kwestyi, czy nie mógłby rząd złota puścić w obieg. Oczywiście ta kwestya miałaby tylko znaczenie w tym sensie, że: czy rząd nie chciałby zrobić próby wypłat gotówką? Zastępca rządu, szef sekcyjny Winterstein zupełnie jasno odpowiedział, „że nie wie, jakim sposobem rząd mógłby bez nowej pożyczki złoto, puszczone raz w obieg, ściągnąć napowrót".

Rządy obu państw rozporządzają zapasem 186 milionów w złocie. Złoto to potrzebne jest na wykupienie 112 milionów not państwowych (po 5 i 50 zł.), a reszta musi pozostać jako rezerwa na kupony długów i inne nieprzewidziane wydatki. Gdyby więc rządy wydawały obecnie złoto (przed ściągnięciem not państwowych z obiegu), moglibyśmy się doczekać jeszcze nowej pożyczki i nowego obciążenia ludności na wykupienie zawsze jeszcze obiegających 5 i 50 reńskowych not.

Gdybyśmy chcieli wierzyć temu, co nam zawsze piszą organa pewnej frakcyi kapitalistycznej, to oczywiście puszczenie złota w obieg nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa. Austro-Węgry — rozumują te pisma — mają już 600 milionów złota, bank sam blizko 414 milionów; banknoty pokryte są w 66% złotem. (W Niemczech na pieniądz papierowy złota jest 80%, w Rosyi i Anglii jest więcej złota, niż papieru. Nie ma więc powodu tego pokrycia 66% w Austro-Węgrzech zbyt wysoko cenić, zwłaszcza, że złota w obiegu nie ma wcale!) Dalej pocieszają nas, te kapitalistyczne organa, że zboża jest dość, a złota produkuje się rocznie za 600 milionów złr., że więc o takim odpływie jego do Ameryki, któryby uczuć się dał Europie mowy być nie może. Tymczasem najnowsze wykazy i oszacowania (zebrane w węgierskiem ministerstwie rolnictwa) stwierdzają, że sprzęt tegoroczny wynosi tylko 574 milionów centn. metr. w krajach cywilizowanych na całej kuli ziemskiej, że nawet po doliczeniu przypuszczalnych zapasów zeszłorocznych (38 — 45 mil. centn.) nie starczy na potrzeby Europy i Ameryki, wynoszące przeszło 655 mil. centn. metr.

Po klęskach rolniczych.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Powróciwszy z zagranicy przeczytałem w *Przeglądzie* artykuł z Sanockiego o grożącym ludowi z powodu zupełnego nieurodzaju głodzie i wezwanie do posłów, by się tą sprawą zajęli. Nie wątpiłem, że korespondent z Sanockiego ma słuszność, bo i w obwodzie stanisławowskim nieurodzaj wielki; pszenica zaledwie 30 klg., a żyto mniej jak pół korca z kopy wydają, jęczmień chybił zupełnie, owsy nienamłotne, bo z kopy po 25 kg. wieśniacy z zarobionego snopa namłócili, — kartofla bardzo drobna, a co najgorsze, że już wiele jej zgniło. Jako poseł sanocki pospieszyłem zaraz w tamte strony i niestety przekonałem się, że tamtejsze gminy jeszcze gorszy plon mają. Głód i nędza rzeczywiście ludowi grożą. Zaradzić temu trzeba jak najenergiczniej. Rada powiatowa musi zebrać jak najdokładniejsze daty, ile zboża brakuje na wyżywienie ludności, ile na zasiew ozimy, ile na wiosenny. Tak samo powinna zebrać dokładne daty co do paszy dla bydła, bo słoty nieustanne pewnie paszę popsuły lub zniszczyły. Na podstawie dat tych, które z polecenia Namiestnictwa niezawodnie zbierać będą starostwa, można obliczyć potrzebne fundusze dla zapobieżenia nędzy, głodowi i chorobom, które stąd nieochybnie muszą wyniknąć. Zgadzam się z korespondentem z Sanockiego, że oprócz niezbędnych bezzwrotnych zapomóg, powinna dana pomoc iść głównie w dostarczaniu robót koło dróg, już w jesieni i na wiosnę. Posłowie ziemi sanockiej do Sejmu i do Rady państwa pewnie sumiennie swój obowiązek w tej akcyi spełnią i jeżeli daty potrzebne będą zebrane przez Radę powiatową, (a jak się właśnie dowiedziałem, wiceprezes Rady ks. Kałużniacki już to zarządził) posłowie przybędą do Sanoka celem wspólnej narady i energicznej akcyi tak w Sejmie, jak i w Radzie państwa.

Niech list niniejszy posłuży korespondentowi z Sanockiego za dowód wdzięczności, iż poruszył sprawę, a pp. kolegom za koleżeńską prośbę do zebrania się w komplecie w dniu 10 września w Sanoku.

Potok złoty 1, września 1897.

Z wysokiem poważaniem *Włodzimierz Gniewosz*, poseł do Rady państwa.

Echa z wód.

Iwonicz 31 sierpnia.

Wobec nawoływań do odwiedzania naszych a nie obcych zakładów, nie zawadzi na przykładzie Iwonicza pokazać, co odstrasza kuracyuszy od odwiedzin naszych zdrojowisk. Jak inne nasze zdrojowiska, tak i Iwonicz ma wszystko, co takie miejsce posiadać musi od natury. Są góry i lasy, doskonałe powietrze i wody lecznicze nadzwyczaj skuteczne. Nawet niektóre urządzenia są znośne, ale są i takie, które niemal przerażają swoją prymitywnością.

Z dwóch źródeł słono-jodowych, należycie ocembrowanych, zaopatrzonych w kryte pompy, woda krystaliczna wytryska pod klosze szklane, na wierzchu umieszczone, a z nich rurką dostaje się do kubków podawanych gościom dwa razy dziennie przez dwie zwinne, usłużne dziewczęta, czysto i gustownie ubrane. Z tych też źródeł, jakoteż z obfitego źródła słonej wody, odnalezionego przed rokiem na górze przy kopalni nafty, zaopatrują się łazienki I-ej, II-ej i III-ej klasy, umieszczone w oddzielnych budynkach. Przedewszystkiem łazienki I-ej klasy są starannie urządzone i utrzymane we wzorowym porządku. Tylko łazienki borowinowe, pomimo iż borowina tu świeża, porządnie i czysto przyrządzana, wymagają ulepszenia, większej wygody i oddzielenia zupełnego klasy I-ej od II-ej, bo teraz za mała jest między niemi różnica. Także chodnik kryty, znajdujący się tuż przy łazienkach, należałoby podnieść, gdyż obecny przykry jest do chodzenia i nieestetyczne robi wrażenie.

Muzyka zakładowa, bardzo dobra, sprowadzona z Tarnowa, uprzyjemnia dwa razy dziennie swą grą artystyczną przechadzkę podczas picia wód. Gra w pawilonie, wzniesionym na ładnym odłamie skalistym naprzeciw restauracyi. Tych jest ogółem trzy, a wszystkie bardzo dobre.

Zaprowadzone świeżo oświetlenie elektryczne od głównego wjazdu wzdłuż całego zakładu, (zaprowadzone także w domach), ułatwia kuracyuszom komunikacyę i przechadzkę o wieczornej porze.

Kaplica zakładowa, w ładnem miejscu położona, oryginalnie zbudowana z drzewa w stylu zakopańskim może pomieścić znaczną liczbę pobożnych, a nabożeństwo codziennie odprawiane przez stale przebywającego tu w czasie sezonu ks. kapelana, gromadzi codziennie a bardziej jeszcze w niedziele i święta wiele ludu okolicznego i liczny zastęp gości kąpielowych. Zwłaszcza ci, którym w innych prowincyach utrudniane bywają wszelkie pociechy religijne, ci przyjechawszy do naszych zdrojowisk, garną się do ołtarzy Pańskich z wielką gorliwością.

Nie zapomniano tu i o biednych nieszczęśliwych, pozbawionych funduszów do ratowania zdrowia; znajduje się bowiem w zakładzie szpitalik, gdzie dziatwa z lwowskiego szpitaliku św. Zofii dostaje tu co roku pomieszkanie i bezpłatne kąpiele.

Iwonicz posiada wiele stron dodatnich, chcąc go jednak postawić w rzędzie pierwszych zakładów, należałoby ze strony administracyi więcej starać się o wygody gości. Tymczasem pomieszkania są drogie w stosunku do urządzenia. Nie mówiąc już o wygórowanym komforcie, pomieszkania te pod względem czystości i porządku wiele pozostawiają do życzenia. Podłogi nie lakierowane, wątpliwej czystości, wymagają ciągłego mycia, co jest niezdrowem. Pościel zakładowa nie świeża, źle utrzymana, budzi wstręt. Czyż nie byłoby właściwem, by w takim zakładzie miano pościel I i II klasy i oddawano ją pod zarząd jakiej uzdolnionej osobie umiejącej fachowo się tem zająć i w porządku ją utrzymać? Kto z blizkich okolic przybywa może ją przywieźć z sobą lub sprowadzić, ale co mają robić osoby przybyłe z Królestwa, dalekiej Litwy lub Ukrainy? Czy wozić się z wielkimi bagażami, czy też cierpieć niewygody? Wiele osób zrażając się tem utrzymuje, iż poniósłszy tyle trudu i kosztów, znajdą w innych zakładach Europejskich lepsze i wygodniejsze umieszczenie. Służba zupełnie niewyrobiona jak w ogóle zresztą po naszych zakładach; trudno się jej dowołać. Niema tu zwyczaju zapisywania gości na tablicach, które ponumerowane dla parady tylko, wiszą u wejścia w każdym korytarzu.

Chodniki i ścieżki w środku lasu starannie utrzymane, ale zbyt jednostajne. Należałoby je poprowadzić w rozmaitych kierunkach, by z łatwością z każdego punktu dostać się na góry i odwrotnie, a wyszedłszy jedną stroną, zejść można było inną.

Częste są odezwy do patryotyzmu publiczności, by nie wyrzucała grosza za granicę, a własne krajowe zdrojowiska nawiedzała, ale również czynem patryotycznym i humanitarnym nawet byłoby ze strony właścicieli i zarządów, podnosić krajowe zakłady, ulepszać rozwijać odpowiednio do wymagań i postępu czasu. Naśladując zagranicę w tem, co tam jest godnego naśladowania, należy postawić zakłady nasze na równi z tamtymi zakładami, a wtedy i napływ gości będzie liczniejszym i w kraju więcej zostanie pieniędzy.

Głos kuracyusza.

Cesarz Mikołaj II

w Warszawie.

Stolica Królestwa Polskiego robi od wieczora wtorkowego takie wrażenie, jak gdyby odbywał się wielki festyn karnawałowy. Wszystko co żyje, znajduje się na ulicach, a w miejscach, którędy cesarstwo mają przejeżdżać, panuje ścisk do nieopisania. Fabryki i domy handlowe uwolniły część swego personalu od pracy, aby robotnicy mogli przypatrzyć się tym dawno w Warszawie niewidzianym uroczystościom. Ci, którzy wczoraj byli przy pracy, będą dziś uwolnieni. Nastrój tłumów jest bardzo pogodny, gdyż istotnie po raz pierwszy mogą one poruszać się tak swobodnie. Obawiano się do ostatniej chwili, aby wbrew intencyi ks. Imeretyńskiego, iżby przyjęcie pary cesarskiej miało charakter obywatelski, policya nie dopuściła się szykan względem publiczności, lecz się obawy te nie sprawdziły. Z rozkazu policyi nakazano np. na cztery dni przed przybyciem cesarstwa złożyć w urzędach rewirowych klucze od piwnic frontowych w domach, położonych na ulicach, któremi cesarstwo mieli przejeżdżać, w ostatniej jednak chwili cofnięto ten nakaz. W ogóle bardzo mało widać mundurów na pryncypalnych ulicach, a porządek utrzymuje wyłącznie straż obywatelska. Tylko gdzieniegdzie w bocznych ulicach rozstawiono wojsko. Przy wyjazdach przed powozem cesarskim jedzie w pierwszym powozie przewodniczący straży obywatelskiej p. Łucyan Wrotnowski. Bardzo sympatyczne wrażenie robi cesarzowa, zawsze uśmiechnięta życzliwie.

Wczoraj rano udała się para cesarska na nabożeństwo do prawosławnego soboru przy ulicy Długiej. Plac przed soborem zamknął łańcuch straży obywatelskiej, a u wrót oczekiwał prawosławny metropolita w otoczeniu duchowieństwa. Cesarstwo spędzili pół godziny na nabożeństwie, poczem wrócili do pałacu Łazienkowskiego na śniadanie.

Po śniadaniu przedstawiały się im deputacye, a następnie odbył się przegląd wojsk na polu Mokotowskiem. U wejścia na te pola ustawiono nadprogramowo w ostatniej chwili śliczną bramę tryumfalną. Dla cesarstwa wzniesiono wspaniałą trybunę, przystrojoną szkarłatami i złotem. Były także trybuny dla publiczności. Co najmniej sto tysięcy ludzi przypatrywało się temu widowisku wojskowemu. Defilada przed trybuną trwała przeszło godzinę.

Po powrocie z rewii, udali się cesarstwo do swych apartamentów, a o 7 wieczorem odbył się obiad na 40 nakryć, zaś o 10-tej wieczorem odbył się u ks. Imeretyńskiego wielki raut, na którym oprócz dygnitarzy wojskowych i cywilnych byli także dostojnicy kościelni, reprezentanci szlachty, przemysłu kupieckiego itp.

Deputacya komitetu, zajmującego się zbieraniem składek na fundacyę cesarską, miała osobne posłuchanie u cesarza Na czele tej deputacyi stał margrabia Wielopolski, i on przemówił do cesarza.

Odpowiedź cesarza Mikołaja na przemówienie Wielopolskiego była, o ile sądzić można z depeszy, stereotypowa. Dziś rano wyjeżdżają cesarstwo do fortecy Nowogeorgiewskiej i Zgierza, a do Warszawy wrócą o 3 po południu. O 7 wieczorem odbędzie się galowy obiad w Łazienkach, a następnie przedstawienie teatralne w amfiteatrze Łazienkowskim na wyspie.

* * *

Taca m. Warszawy podana z chlebem i solą przez prezydenta miasta jenerała Bibikowa cesarzowi na dworcu kolejowym, wykończona jest całkowicie z jednego kawału surowego mahoniu, utrzymanego zupełnie w stanie naturalnym bez żadnych werniksów lub politur. Taca ma przeszło 2 st. długości na blisko półtorej st. szerokości, całkowicie artystycznie wyrzeźbiona, wykończona została podług własnego rysunku przez artystę rzeźbiarza p. Bogaczka. Nader misterny rysunek wgłębionej części tacy przedstawia front pałacu Łazienkowskiego. — Zarówno sam gmach, jak otaczające go drzewa, oraz początek tarasu i początek stawu wykończone z godnym podziwu artyzmem. Widok ten odsłania geniusz, umieszczony na prawej stronie górnej ornamentacyi tacy. Geniusz niby odsłania kotarę, która spływa w głębokich fałdach wzdłuż prawego brzegu tacy.

Ornamentacya całego brzegu nader bogata. Na prawym brzegu, wprost kotary widnieje Syrena bardzo pięknie wykończona „ronde bosse". U góry po lewej stronie mieści się alegorya „Wisły" w postaci hożej, wiosłującej na łodzi dziewoi. Wokoło całej tacy wije się bogata ornamentacya nader fantazyjna. Na wierzchu ponad koroną cesarską widnieje jabłko złote, zakończone krzyżem. Fantazyjną girlandę z liści dębowych i oliwnych ubarwiają złote owoce i szyszki, przetknięte złotem berłem, Syrena również dzierży złoty miecz, a na tarczy widnieje napis: „1897 rok".

Na dole, pośrodku, na poduszce z drzewa, wiją się takież wstęgi o napisie: „Od miasta Warszawy". Geniusz w górnej części tacy podaje złote róże. U góry w środku ornamentacyi na podkładzie, naśladującym płaszcz gronostajowy, umieszczone złote cyfry cesarskie. — Solniczka również przedstawia Syrenę.

Do bukietu, który cesarzowej wręczyła żona prezydenta miasta, wykonane zostało pięknej i artystycznej roboty *porte-bouquet* złote, ozdobione literą A z koroną cesarską z brylancików, na wstędze zaś jest umieszczony herb Warszawy „Syrena".

GŁOSY PRASY WARSZAWSKIEJ.

Słowo warszawskie pisze:

„Dzień dzisiejszego radosnego dla nas i wysoce uroczystego powitania Najjaśniejszych Państwa w murach Warszawy, stanowi pamiętną datę w stopniowym rozwoju naszego kraju, zapoczątkowanym przez panującego obecnie Monarchę, nam zaś daje otuchę, że będziemy z całą siłą przekonań naszych Monarsze Temu służyć mogli ku największej Tronu Jego chwale, a na pożytek krajowi naszemu i dla dobra wielkiego państwa, z którem jesteśmy złączeni, a które Bóg pieczy i sterowi Najjaśniejszego Pana powierzył.

„Oby gorąca narodu naszego wiara i jego pełna chwały przeszłość, wobec objawów czci i przywiązania, z jakiemi Monarcha nasz spotyka się obecnie, natchnęła wspaniałomyślne serce Jego zupełnem w szczerość uczuć naszych zaufaniem! Najgorętszem pragnieniem społeczeństwa naszego jest, ażebyśmy mieli sposobność uczucia te stwierdzić czynami, zdolnymi dowieść, że umiemy łączyć przywiązanie do narodowości i wiary przodków z czcią i wiernością dla naszego Najdostojniejszego a ukochanego Monarchy.

„A teraz, łącząc się z okrzykami, któremi dziś rozbrzmiewają ulice Warszawy, wołamy z zapałem:

„Niech żyją Najjaśniejsi Państwo!"

Wiek pisze:

„Doniosły to fakt dla kraju całego

„Warszawa wita Parę Monarszą z okazałością niebywałą, wita ją przepychem łuków tryumfalnych, girlandami kwiatów i zieleni i milionem świateł i blasków. Ale bo też przybycie Potężnego Monarchy jest najdonioślejszego dla kraju znaczenia i nietylko dla nas stanowi poważne zjawisko dziejowe, lecz zwraca ku nam oczy wszystkich ludów słowiańskich".

A następnie:

„W uroczystej tej chwili brzmią silniej niż kiedykolwiek w sercach Polaków wielkie słowa najwyższych manifestów, brzmi piękne echo wielkiego umysłu i wzniosłego serca Monarchy, który z wysokości tronu zwiastował ludom pod berłem Jego złączonym, że „pragnie gorąco szczęścia wszystkich swoich poddanych".

„Jeżeli czcząc apostołów i bohaterów swoich ludzkość w chwilach uroczystych ich wielkie słowa powtarza, to wielkie słowo Monarchy w ustach podwładnego ludu jest najpiękniejszym hołdem i powitaniem.

„Więc własnemi słowami Monarchy witamy Monarchę, więc w chwili uroczystej powtarzamy odezwę zwróconą wprost do Polaków w najwyższym reskrypcie na imię hr. Szuwałowa, więc z serc naszych dobywamy te wyrazy, które tam najgłębiej utkwiły, że „rzeczywiste interesy i rozkwit wiernopoddańczej ludności tego kraju będą zawsze blizkie Monarszemu sercu"

„Witaj nam Monarcho, który taką otuchą i wiarą krzepisz poddanych swoich, a blaskiem haseł humanitarnych Tron swój opromieniasz!

„Polacy błagają Boga, aby błogosławił wzniosłym dążeniom Najjaśniejszego Pana i pozwolił Mu jak najdłużej otaczać miłością kraj cały i sercem przemawiać do serc podwładnych Jego rządom ludów".

Kuryer Warszawski pisze:

„Wraz z hołdem czci wiernopoddańczej z serc Polaków płynie do podnóża Tronu ciche echo gorących pragnień i trwałej otuchy.

„Istotne i doniosłe potrzeby kraju i jego ludności są źródłem owych uczuć, nicią zaś przewodnią dla nich jest wiara w sprawiedliwość i wspaniałomyślność Najjaśniejszego Pana, który w manifestach najwyższych z d. 20-go października 1894 roku i 14 maja 1896 r. raczył wskazać, jako swój cel główny, „zapewnienie szczęścia wszystkim swym wiernym poddanym" i chęć „przeniknięcia potrzeb wszystkich wiernych poddanych", a nieco później, w szczególności co do Królestwa Polskiego, w reskrypcie najwyższym do hr. Szuwałowa z d. 22 grudnia r. z., najmiłościwiej uwydatnił swą pieczę „o pomyślność i rozwój wiernopoddańczej ludności kraju, którego istotne interesy i rozkwit będą zawsze blizkie jego sercu".

„Te łaskawe słowa Monarchy stały się dla mieszkańców Królestwa Polskiego zaraniem otuchy. W imię też owej otuchy, ludność polska pod berłem rosyjskiem radośnie wita dzisiaj Najjaśniejszego Monarchę, ufna, że przeniknięte będą istotnie jej potrzeby, i w tej ufności czerpiąca gotowość do obywatelskiej i państwowej posługi".

Gazeta Polska pisze:

„Równolegle z zaufaniem władz, — zaufanie ze strony ludności. Monarchów swoich witali mieszkańcy Warszawy zawsze hołdem należnym Ich Monarszej godności. Ale Najjaśniejszemu Cesarzowi Mikołajowi II składają oprócz takiego hołdu coś więcej jeszcze. Składają mu cześć płynącą z serca wdzięcznego za słowa życzliwe, za czyny łaskawe. Nie tu jest miejsce zresztą na pisanie historyi zdarzeń z ostatnich czasów. Wpomnimy tylko, że, gdy Najjaśniejszy Pan powiedzieć raczył, że kraj nasz zawsze bliski jest Jego sercu, słowa te musiały się odbić głośnem echem w naszych sercach, budząc w nich nadzieję i wiarę w przyszłość. Ludność polska przekonana jest, że ta wiara i ta nadzieja nietylko nie zmniejszą się, nie znikną, ale będą się rozwijały. Wierzy ona bowiem mocno i w wielkie serce monarchy i w głęboką mądrość jego postanowień, szukających oparcia na niewzruszonych podstawach prawdy i sprawiedliwości. Z temi uczuciami i z temi myślami kraj nasz wita miłego nam wszystkim najdostojniejszego gościa serdecznem: Niech żyje!"

Kuryer Codzienny pisze:

„Przez wypowiedzenie słów do rządzącego senatu, że jedynie prawdą i prawem kierować się będzie, Najjaśniejszy Pan natchnął ludność całego państwa głęboką ufnością, że życie społeczne pod takiem szczytnem hasłem rozwijać się będzie normalnie i szczęśliwie.

„Wespół z innymi i ludność nasza ze spokojem patrzy więc w przyszłość i pragnie zaświadczyć wobec tronu, że jedynie w pracy i szczerem a chętnem wypełnianiu swych obowiązków chce znaleść podstawę przyszłego swego rozwoju i pomyślności.

„Od roku 1815 go, gdy po raz pierwszy zawitał do Warszawy cesarz Aleksander I, monarchowie rosyjscy niejednokrotnie ją odwiedzali. Panujący obecnie monarcha był tutaj również jako następca tronu w roku 1884 wraz z najdostojniejszymi swymi rodzicami. Bytność więc obecna jest jakby uświęceniem dawnej tradycyi, ma ona jednak odmienne cechy w tym szerszym udziale obywateli w przyjęciu Najjaśniejszych Państwa.

„Wszyscy rozumiemy, jak ważnem jest przeświadczenie się osobiste panującego o usposobieniu ludności tej miejscowości, w której raczy przebywać, i dlatego chwilę obecną poczytujemy za szczególnie ważną. Doniosłość jej potęguje się jeszcze tem, że obok najjaśniejszego swego małżonka po raz pierwszy przybywa do Warszawy jaśniejąca młodością i urodą Najjaśniejsza Cesarzowa Wszechrosyi.

„Dziś tedy witamy Najjaśniejszych Państwa najszczerszem życzeniem, aby Wszechmocny Pan na niebiosach, który kieruje myślą władców tego świata, opiekował się nimi i dopomógł im do urzeczywistnienia wszystkich szlachetnych zamiarów i dążeń, skierowanych ku uszczęśliwieniu swoich poddanych!"

Ilustrowane pisma warszawskie podały portrety cesarskiej pary.

Mały Fejleton.

To i owo.

Temat to, jak wiadomo, niewyczerpany. Często go poruszamy z mniejszem lub większem (częściej pierwszem, niżli ostatniem) u płci pięknej powodzeniem. Słyszałyście wiele o sobie, piękne panie! posłuchajcie jeszcze i to i owo, i złe i dobre. A najprzód złe, żeby można było potem osłodzić wam pigułkę.

Wielu mężczyzn (szkaradników) patrzy na was przez czarne okulary, i to od czasów najdawniejszych. Jeszcze w wieku XVI (nie mówiąc już o tych, co was spotwarzali poprzednio), jakiś Francuz napisał, bardzo zresztą poczytną książkę, pod tytułem „Les agréments et les chagrins des maris". W dziele tem cztery pierwsze stronice poświęcone były przyjemnościom — pozostałe zaś 350 utrapieniom małżonka.

Co gorsza, nawet przysłowia, ta mądrość narodów, źle jakoś wyrażają się o was. I tak, Grecy mówili:

„Po trzech dniach znużą cierpliwość najcierpliwszego człowieka: deszcz, gość i kobieta".

Złośliwszem jest jeszcze przysłowie indyjskie: „Jeśli chcesz wypróbować siłę wołu — prowadź go; charakter mężczyzny — słuchaj, jak mówi, uważaj, jak działa; myśli kobiety... nie, to jest niemożebne".

Albo te dwa arabskie: „Radź się żony, a potem idź i zrób jak sam uznasz za stosowne". „Lepiej jest mieć dużo żon, niż jedną: podczas gdy się kłócą między sobą — ty przynajmniej masz spokój".

Złośliwi niewątpliwie są Chińczycy, gdy powiadają: „Język kobiety jest jej mieczem — nie daje mu nigdy zardzewieć". „Im bardziej kobieta kocha męża, tem łatwiej z wad go poprawi; im więcej mąż kocha żonę, tem ją uczyni kapryśniejszą".

Złośliwości te możnaby jeszcze darować Azyatom, jako barbarzyńcom; lecz, niestety, przysłowia narodów europejskich są również oszczercze, również oburzające.

I tak naprzykład Francuzi twierdzą: „Kto bije żonę, podobny jest do człowieka, uderzającego kijem po worku z mąką — dobra mąka wylatuje, zła pozostaje".

Niemcy: „Kobieta i piec nie powinny wyzierać na zewnątrz domu".

Duńczycy: „Kobieta jest jak morze: posłuszna temu, kto ją ujarzmia, buntownicza względem tego, który się jej boi".

Szkoci: „Dobry mąż — zła żona; dobra żona — zły mąż".

Włosi: „Kobiety są albo słodkie jak miód, lub gorzkie jak piołun; czasem miód zamienia się w piołun, lecz nigdy piołun w miód się nie zamieni".

Hiszpanie: „Mężczyzna jest ogniem, kobieta miechem, Lucyper — kowalem, który miech porusza".

Wszystkie te zdania są złośliwe, bo wyszły z ust mężczyzn. Fakta przemawiają inaczej. Oto kilka przykładów niepospolitego hartu woli i energii kobiecej:

W październiku r. 1877 niewielki statek, nazwiskiem „Moorburg," wyruszył z Melbourne (Australia) do Chin. Na pokładzie jego był kapitan, czterech majtków, sternik i żona kapitana — kobieta wątła i słabowita, z niemowlęciem. W czasie podróży wszyscy zachorowali, kapitan, cały spuchnięty, ruszyć się nie mógł. Tylko kobieta, niezrównana siłą woli trzymała się na nogach, doglądała chorych, pielęgnowała dziecię, pełniła obowiązki majtków, sternika i kapitana, i po kilkomiesięcznym, przechodzącym siły najzdrowszego mężczyzny wysiłku, zawinęła do Brisbany Harbour. Tam, wyczerpana, legła, aby już nie powstać więcej.

W strasznych dniach komuny we Francyi, pewna dozorczyni dniem i nocą pomagała doktorowi w doglądaniu chorych w szpitalu. Po stłumieniu nieporządków, doktór uwięziony został wraz z dozorczynią. W chwili, gdy prowadzono go przed sąd, ujrzawszy tę ostatnią pomiędzy dwoma żandarmami:

— Jakto i ty tutaj, Adelo? — rzekł do niej.

— Nie znam pana — odparła, mierząc go zdziwionem spojrzeniem.

To zaprzeczenie ocaliło życie więźniowi, lecz dzielna niewiasta przypłaciła je swojem.

Że kobieta pod względem odwagi nietylko cywilnej, ale i wojennej nie ustępuje (częstokroć nawet go przewyższa bez wielkiej ze swojej strony zasługi) mężczyźnie, świadczy mnóstwo aktów potocznych i dziejowych. Zacytujemy tu pewną niewiastę z Arizony, której dom został napadnięty przez Indyan czerwonoskórych podczas nieobecności męża. Jakkolwiek wiedziała gdzie go szukać, nie chcąc mu jednak przeszkodzić w zawarciu ważnego interesu, sama się załatwiła z napastnikami. Nazajutrz dopiero wyprawiła do męża list treści następującej: „Kochany Janie, Apachowie wtargnęli wczoraj do naszej ranchy. Pokonałam ich. Nie potrzebujesz wracać, przyszlij mi tylko więcej amunicyi"!

Bohaterką także była niejaka mrs. Avery z Pensylwanii, która, wracając od znajomych do domu, zmyliła drogę i weszła na moczary. Pomimo głośnego wołania o pomoc, nikt nie przybywał, miejscowość ta bowiem unikana była powszechnie. Dzielna niewiasta wiedziała dobrze, iż sama nie wydobędzie się z trzęsawiska. Aby nie zagłębić się w nie bardziej, przez ośm dni i nocy stała nieruchomo, żywiąc się korzonkami. Dopiero dziewiątego dnia pomoc przybyła i nawpół martwą, lecz trzymającą się wciąż na nogach kobietę wydobyto z niebezpiecznego posterunku.

Że najgorsza nawet kobieta lepszą jest od przeciętnego mężczyzny, to chyba rzecz wiadoma nietylko w szeregach płci niewieściej. Istoty nawet, słynące nie z cnót wcale, umieją niekiedy postąpić szlachetnie. Dowodem tego może służyć głośna Ninon de Lenclos Wiedzą wszyscy, że była piękną, że o względy jej dobijało się wielu i zdobywał je niejeden, lecz mało komu wiadomy pewien szczegół z jej życia. Wśród uczęszczających do pięknego jej pałacu przy ulicy Tourrelles 26, znajdował się niejaki Gourville, przyjaciel i sługa wierny La Rochefoucaulda, Kondeusza i nadintendenta Fouquet. Po upadku tego ostatniego, wszyscy jego stronnicy popadli w niełaskę u dworu: jedni wtrąceni zostali do Bastylii, jak Pélisson, drudzy wygnani z kraju, jak pani du Plessis-Bélière; Gourville, skazany na powieszenie, zdołał szczęśliwie umknąć do Holandyi. Przed opuszczeniem jednak Francyi część swego majątku, 10.000 talarów, wręczył jednemu ze swych przyjaciół, człowiekowi ogólnie poważanemu i zajmującemu wysokie stanowisko, drugie zaś 10.000 oddał do przechowania Ninon de Lenclos. Gdy w lat pięć potem wrócił do Paryża i zażądał od przyjaciela zwrotu swej sumy, ten z wielkiem zdziwieniem odparł, iż żadnej sumy od niego otrzymał i kazał mu się za drzwi wynosić.

Zawiedziony na tak zacnym mężu, Gourville nie śmiał już udawać się po swój depozyt do Ninon. Lecz ona przyzwała go pierwsza, a gdy przybył, uścisnęła mu rękę i rzekła wesoło: „Podczas twojej, tak długiej nieobecności, zdarzyło mi się wielkie nieszczęście. Utraciłam.. moją dawną dla ciebie miłość, lecz nie utraciłam pamięci. Oto jest sskatułka z pieniędzmi, które mi powierzyłeś przed odjazdem."

Décidement: nie ma zupełnie złych kobiet, choć zupełnie dobre — są. O tak!

Z izby sądowej

Kraków 1 września.

(Kradzież soli w Wieliczce).

Wczoraj po południu i dziś rano przesłuchano 19 oskarżonych. Kilku górników przyznało się do kradzieży, oskarżeni zaś handlarze wypierają się winy. Twierdzą oni, że kupując, byli pewni, iż to sól t. zw. „deputatowa", każdy bowiem górnik otrzymuje co kwartał po dwa kilogramy soli na każdego członka rodziny. Główni oskarżeni Giergiel i Cieślik przyznali się do kradzieży.

* * *

Lwów 2 września.

(Koniokrady).

Kadencya sądów przysięgłych zaczęła się dziś rozprawą przeciwko dziewięciu amatorom cudzych koni, którzy po za tem dopuścili się dla rozmaitości i kilku innych drobniejszych kradzieży.

Rozprawie przewodniczy radzca Lorenz, oskarża prokurator Garlicki. Oskarżonych bronią adwokaci dr. dr. Domiczek, Sokal, Majewski, Witoszyński i Dobrzański.

Przed ławą przysięgłych stanęli Stefan Nowosad, Asafat Mroć, Kość Prystupa, Jakim Strzelbicki, Bartłomiej Bolibrucha, Iwan Świstun i Spirydyon Mroć, wszyscy chłopi z Sokalszczyny. Kradli oni konie komu i skąd się dało: Ze stajni, z przed karczmy z pola. Oprócz tego kradli owies ze stodół i kartofle z kopców na polach. Pośrednictwo między złodziejami a nabywcami kradzionych koni obejmywali żydzi Geuauer i Monczar. Ci dawali koniokradom po 5 złr. lub 1 złr. i półkwaterku wódki za parę, resztę obiecywali, jeżeli się kradzież nie wykryje, i przemycali je potem za pomocą tych samych złodziei za granicę rosyjską. Tam brał łupa niejaki N. Mojnes, który zdaje się na sprawkach tych najlepsze robił interesa.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchano oskarżonych Nowosada, Prystupę, Świstuna i dwóch Mroćiów. Tylko Nowosad przyznał się do winy. Reszta wypiera się wszystkiego, Nowosad mówi im w oczy szczegóły kradzieży.

Dalszy ciąg rozprawy po południu.

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Oświadczenie. *Słowo Polskie* w dzisiejszym porannym numerze zawiadomiło swoich czytelników, że depeszę *Słowa polskiego* o przyjeździe cesarza rosyjskiego do Warszawy podaliśmy wczoraj za swoją, bez zacytowania źródła, zmieniwszy tylko szyk wyrazów i uzupełniwszy ją szczegółami, wy-

jętymi z *Prawitelstwiennego Wiestnika.* W obec tego mamy zaszczyt oświadczyć, że wczorajsza depesza *Przeglądu* jest nasza własna, zupełnie nie podobna do depeszy *Słowa polskiego*, o czem każdy czytelnik łatwo się przekona. Zresztą ze *Słowa polskiego* nie mogliśmy wziąć nic, bo oprócz słów Mikołaja II, wyrzeczonych na peronie do deputacyi miejskiej, zawiera depesza *Słowa polskiego* szczegóły wprawdzie bardzo długie, ale już od kilku dni znane z programu przyjęcia.

Ten program był ułożony w Warszawie w przeszłym tygodniu i nam zakomunikowany przez naszego korespondenta, którego list z tymi szczegółami ogłosiliśmy w niedzielnym (198) numerze *Przeglądu.* Dodajemy jeszcze, że szczegółów podanych we wczorajszej naszej depeszy nie mogliśmy wziąć z *Prawitelstwiennego Wiestnika*, bo tego pisma nie otrzymujemy, o czem redakcya *Słowa Polskiego* może się przekonać choćby na poczcie.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. *Dr. E. Wechsler* powrócił do Lwowa po dłuższej nieobecności. — *Liberat Zajączkowski*, prezes Towarzystwa dziennikarskiego, wyjechał do Warszawy. — *Gustaw Mauthner*, radzca Namiestnictwa, szef biura prezydyalnego, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Mianowania. Jan Michał Rozwadowski mianowany prywatnym docentem indogermańskich języków na uniwersytecie krakowskim, dr. Hilary Schramm prywatnym docentem chirurgii na uniwersytecie lwowskim, a profesor lwowskiej politechniki dr. Wacław Jan Laska prywatnym docentem astronomii na lwowskim uniwersytecie.

Policya wiedeńska aresztowała wczoraj złodzieja, który popełniał kradzieże w pociągach kolejowych. Jest to zbiegły bośniacki szeregowiec niejaki Mladen Borisicz.

Losy kredytowe. Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 150.000 złr. padła na s. 4132 nr. 27, druga 30.000 złr. na s. 1337 nr. 2, trzecia 15.000 złr. na s. 569 nr. 72, po 5000 złr. wygrały s.859 nr. 22 i s. 2049 nr. 63, po 2.000 złr. wygrały s. 569 nr. 41 i s. 4132 nr. 93, po 1500 złr. wygrały s. 878 nr. 99 i 1576 nr. 85, po 1000 złr. s. 1935 nr. 59, s. 2682 nr. 87, s. 3697 nr. 85 i s. 3736 nr. 88.

P. Cumberland dał wczoraj w sali klubu pocztowego pierwsze przedstawienie i zdobył sobie od razu uznanie publiczności. Jego istotnie widzenia godne produkcye polegają na odgadywaniu myśli, cyfr i dat urodzenia. Wypełnia on też rozkazy pomyślane przez kogoś z publiczności, a wszystko to wykonuje z zdumiewającą pewnością i precyzyą.

Kolej północna cesarza Ferdynanda nie przyjmuje do przewozu, z powodu manewrów wojskowych, odbywających się w obrębie tej kolei, przesyłek towarów w czasie od 3-go do 5-go września włącznie z wyjątkiem przesyłek pospiesznych, transportów żywego towaru i artykułów spożywczych. Ruch z kolejami niemieckiemi na Podgórze-Płaszów, Skawina-Oświęcim nie doznaje żadnej przeszkody.

Bójka na noże rozegrała się dzisiaj koło godziny 3-ciej w nocy przy końcu ulicy Gródeckiej. W bójce tej trzem ludziom rozcięto brzuchy, a mianowicie: Dominikowi Zinbiowskiemu, Czuchnowskiemu i Osadecewi, woźnicom pocztowym. Powodem bójki była sprzeczka o jakiś drobiazg po obfitych libacyach w szynkach na Gródeckiem. Sprawcy aresztowani. Są nimi: Konrad Charka, pomocnik woźnego w dyrekcyi skarbu, Szymon Bokotko dozorca w stowarzyszeniu „Skała" i Józef Hołysicki służący bez miejsca.

Rugowanie socyalistów. Z Chrzanowa piszą do *Głosu Narodu*: „Mieszczanie chrzanowscy, którzy swojego czasu zachwycali się mowami Daszyńskiego i ledwo że go nie nosili na rękach, dzisiaj już poznali się na obłudzie socyalistów; zrozumieli nasi mieszczanie, że socyaliści odwodzą od Boga i Ojczyzny, a kopią pod swymi sojusznikami sromotną przepaść. Dlatego też napróżno szukali socyaliści w dniu targowym 26 sierpnia po całym Chrzanowie lokalu u którego z mieszczan na odbycie zgromadzenia, odeszli więc od nas ze wstydem i uczuciem stanowczej porażki. Niechże się tutaj więcej nie pokazują, bo mógłby ich spotkać los Kozakiewicza."

Ze swej strony dodajemy usilną przestrogę, by nikt z poważnych szermierzy o chwałę i nienaruszalność ideałów religijnych i ojczystych nie dopuszczał się tak nierozważnego kroku, jaki uczyniono w gorączce względem Kozakiewicza w Czyszkach. Natomiast zupełne uznanie należy się mieszczanom chrzanowskim za odmówienie socyalistom lokalu na zgromadzenie. Jak ziemia polska długa i szeroka, wszędzie powinno się odmawiać tej pośredniej pomocy w przewrotowych machinacyach. Gdy nastanie w tym względzie jednomyślność, sprawa szlachetna będzie bliską zwycięstwa.

Pani Marya Laudowa-Horzicowa, znakomita artystka dramatyczna „Narodniho divadla" w Pradze, która zapisała się w pamięci Lwowian swymi występami w teatrze lwowskim, dnia 29 zm. złamała lewą nogę. Pani Horzicowa mieszkała w letniej willi w Hodkowiczkach, oddalonych o pół godziny drogi od Pragi. Przed południem wyszła z domu, zdążając do teatru na próbę. Przechodząc przez lasek przydrożny, pośliznęła się na trawie oślizłej po deszczu i runęła na ziemię. Najbliżsi przechodnie, a następnie pogotowie stacyi ratunkowej zajęło się w pierwszej chwili panią Horzicową. Odwieziono ją do jej stałego mieszkania w Pradze i oddano w opiekę domowego lekarza artystki, dra Peczirki. Czy niemoc pani Horzicowej rychło przeminie, trudno dziś wyrokować. Cała Praga mocno przejęła się nieszczęśliwym wypadkiem ulubionej i znakomitej artystki, a wieść o nim, dotarłszy wczoraj do Lwowa, ciężko zasmuciła wszystkich wielbicieli wielkiego talentu artystycznego pani Horzicowej.

Na wieczornicy „Echa", która odbędzie się w niedzielę dnia 5 b. m. w hali na placu powystawowym na dochód gimnazyum cieszyńskiego urządzanej, wystąpi po raz ostatni w tym roku orkiestra kolonii wakacyjnych, która przygrywać będzie w muszli przed halą podczas antraktów produkcyi. Komitet postanowił urządzić loże, które kosztować będą 2 złr. 50 ct., krzesło w parterze 50 ct. Wstęp 30 ct. Galerya 20 ct.

Dom podrzutków w Krakowie. Otrzymujemy następujące pismo:

„Za inicyatywą p. Dyonizego Kośnierskiego, dyrektora krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie, zebrano podczas zjazdu chrześcijańskich stowarzyszeń robotniczych w Nowym Sączu składkę na dom podrzutków w Krakowie w kwocie 101 złr. 42½ ct. Zebrane pieniądze złożono do rąk Przewielebnego księdza kanonika Skrzyńskiego. Dalsze składki przyjmuje redakcya *Głosu Narodu.* Byłoby pożądanem, by wybrano komitet, któryby się zajął losem tego projektu, którego urzeczywistnienia pragnie ogół naszego chrześcijańskiego społeczeństwa. Może przy tej sposobności ów ksiądz, który przed paroma miesiącami deklarował publicznie w pismach miesięczną wkładkę po 10 złr. na ten cel, raczyłby jako projektodawca porozumieć się z księdzem kanonikiem Skrzyńskim lub z p. dyrektorem Kośnierskim o kwestyi dalszej w tym kierunku akcyi.

Tadeusz hr. Dąmbski"

Łaźnia Ducheńskiego na Chorążczyźnie otwartą została z dniem dzisiejszym znowu do użytku publicznego.

Poseł Skarzyński skazany został przez poznańską izbę karną na 2000 marek za zarzuty, obciążające rząd pruski, poczynione w broszurce pt. „Nasza sprawa".

W Rzeszowie z powodu wyboru dr. Jabłońskiego posłem do Sejmu panowała onegdaj wielka radość. Wieczorem miasto urządziło nowo wybranemu posłowi gorącą owacyę. Niezliczone tłumy ludności przeciągały ulice miasta z muzyką i pochodniami. Gdy dr. Jabłoński się zjawił i serdecznie za owacyę dziękował, porwał go rozentuzyazmowany tłum i obnosił na swych barkach po ulicy Trzeciego maja. Dr. Jabłoński, który zastrzegł sobie wolność wyboru stronnictwa sejmowego, do którego przystąpi, ma się zapisać do klubu konserwatywnego.

Manewry jesienne na Węgrzech. Cesarz austryacki wraz z cesarzem Wilhelmem udadzą się w dniu 15 b m do Bellye na Węgrzech, w okolicy Mohacza, gdzie w dniach 16, 17 i 18 odbędą się łowy cesarskie. Przyjazd do Mohacza nastąpi we czwartek, dnia 16 b. m. o godzinie 2 minut z zrana, skąd Monarchowie, powitani przez arcyksięcia Fryderyka, udadzą się wraz z orszakiem na pokładzie oczekującego parowca do leśniczówki Karapancsa, gdzie zamieszka na czas łowów cesarz Wilhelm i arcyksiążę Fryderyk. Cesarz Franciszek Józef zamieszka w leśniczówce Köriserdö.

Bułgarski rotmistrz Boiczew — bohater procesu o zamordowanie Anny Simon — pomimo skazania na dożywotne więzienie, prowadzi bardzo wesoły tryb życia. Cała kara jego polega na tem, że mu we dnie niewolno wychodzić; natomiast przyjmuje wizyty ilekroć zechce, jada za własne pieniądze i jest w najlepszym humorze. Zamiast siedzieć w celi więziennej, zamieszkuje ładny pokój w gmachu dyrekcyjnym; nocą zaś otwierają się dlań wrota więzienne i p. Boiczew używa rozrywek. Zaznaczyć też należy, iż nie został on jeszcze wykreślony z szeregów armii i figuruje dalej na liście jako rotmistrz rezerwowy. Obiegają też w Sofii pogłoski, że cały proces zostanie przeprowadzony na nowo za sprawą przyjaciół Boiczewa, którzy odnaleźli nowych świadków, mogących wykazać niewinność skazanego. Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu tylko o komedyę, którąby Boiczewowi i Noweliczowi pozwoliła odzyskać wolność i przywrócić im dawne godności, czego najlepszym dowodem, że proces ma być podjęty przed sądem wojennym.

Jak wygląda norwegska karczma? Słowo „karczma" przypomina nam zaraz duży, drewniany budynek w środku wsi, zwykle przy gościńcu, z wielką bramą, przed którą leżą kupy śmieci i błota, z tyłu zaś domu wyobrażamy sobie drugą bramę, poza nią kupy gnoju, poprzerzynane potokami gnojówki. Na dachu, nie wiadomo czego więcej: dziur, czy gontów, czy też okłotów. Wewnątrz budynku izba niegdyś pobielona, która w czwartej części jest mieszkaniem dla rodziny szynkarza, jedynem jej umeblowaniem stół i parę ław, aby pijani mieli pod czem leżeć. Karczma norwezka całkiem nie taka; gdyby ją kto postawił w naszej wsi, chłopi powiedzieliby, że to dwór lub pałac. Karczma norwegska to duży drewniany budynek, czasem nawet jednopiętrowy z werandą, a zaopatrzona jest we wszystko, czego potrzeba dla wygody gościa lub podróżnego. Ma zazwyczaj 3 gościnne izdebki, małe, ale schludne i wygodne; ściany w jednej z nich pomalowane są farbą zieloną, w drugiej białą, w trzeciej różową. Nawet w dalekich, górskich karczmach znajdzie gość łóżko, wygodną pościel, oraz dobrą i smaczną strawę, składającą się przedewszystkiem z ryby wszelkich gatunków, sera, mleka i herbaty, a czasem i piwa. W każdej izbie gościnnej jest na ścianie przybity plakat, który prosi gościa o ostrożne obchodzenie się ze światłem i zawiadamia go, ze względu na niebezpieczeństwo pożaru, że prócz głównych są jeszcze i boczne wyjścia. Jeżeli budynek ma piętro, to z okien piętra wiszą aż do ziemi sięgające drabinki sznurowe. Kuchnia, stajnia i wszystko, coby roznosiło niemiłą woń, umieszczone jest w oddalonych zabudowaniach.

Głębokość Atlantyckiego oceanu Między kanaryjskiemi wyspami a Indyami Zachodniemi dosięga Ocean Atlantycki ogromnej głębokości. Od afrykańskich brzegów do brzegów południowej Ameryki zniża się dno Atlantyku powoli aż do głębokości 6.800 m. Głębina ta jest tak wielką, że możnaby w nią pogrążyć najwyższe góry alpejskie. Jak jednak wiadomo nie jest to największa głębina morska na świecie, największa bowiem istnieje między Chinami a Japonią w morzu Tuscorora, gdzie dno morskie leży prawie 9.000 metrów pod powierznią wody.

Zmarli. W Wiedniu Stanisław Szymkiewicz, radzca magistratu krakowskiego, lat 48. W Mödling pod Wiedniem Anastazy Bystrzanowski, dentysta z Wiednia, lat 31. W Baryczu Paulina Winnicka, żona gr. kat. proboszcza, lat 29. We Lwowie Marya Antonina Wierzbicka, nauczycielka z Nadwórny.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 16, w poł. 20 R., Bar. 765. Nieruchomy. Pogoda.

W Krynicy bawiło w czasie do 20 sierpnia 4476 osób.

W albumie.

Panna Eulalia (do studenta medycyny). Ach, pan studyjesz medycynę. Czybyś mi pan nie zechciał tego odcyfrować, co mi wpisał do albumu ten młody i sympatyczny nasz doktor Receptowicz. Żartowniś, wpisał się po łacinie.

Student (odczytując). O, proszę pani, to są dwie recepty: przeciw piegom i przeciw pryszczom.

Także argument.

— Pani — rzecze podstarzały adonis, wielce zmieszany odmową — jeżeli cię nie wzrusza moja serdeczna prośba o twą rękę, miej przynajmniej wzgląd na moje... siwe włosy!

Repertuar teatru. Dziś we czwartek w teatrze letnim „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. Początek o godz 7mej. W sobotę w teatrze letnim „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola. Początek o godz. 7-mej. W niedzielę w teatrze letnim „Przeor Paulinów", obraz historyczny Juliusza Mörs'a. Początek o godzinie 7-mej.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Słowiańszczyzna.** Taki tytuł nosi obraz, którego piękna reprodukcya ukazała się obecnie. Obraz ten, rysowany kredką, wyszedł z pod ręki nieśmiertelnego Artura Grottgera w roku 1865 w Wiedniu. Wielki artysta swoją „Słowiańszczyznę" ofiarował stowarzyszeniu „Slovanska Beseda", którego był członkiem wydziału i chlubą. Obraz przedstawia alegoryczne uosobienie idei wszechsłowiańskiej. Wszystkie narody słowiańskie w postaci małych nagich geniuszów wykuwają na szczycie wysokiej góry olbrzymi pomnik Słowiańszczyzny w marmurze. Głowę wykuwa Czech. Pod nim stoi Rosyanin, obok którego siedzi Polak, zawiązujący sobie rękę. Polakowi przypatruje się z zajęciem Słowak. Na rusztowanie, okalające pomnik, wchodzi po drabinie Serb, u stóp zaś pomnika rwie się do pracy: Łużyczanin, Słoweniec, Rusin i Bułgar. Każdego łatwo poznać po narodowem nakryciu głowy. „Slovanska Beseda" w Wiedniu przechowuje tę drogą pamiątkę z należytym pietyzmem. Samo dzieło jest bardzo piękne i należy do najfantastyczniejszych utworów nieśmiertelnego mistrza. — Oryginał został reprodukowany przez p. Będzikiewicza z Krakowa. Reprodukcya wykonana w Wiedniu jest bardzo piękna i wkrótce ukaże się w handlu.

* **Dzieła Al. hr. Fredry.** Kompletnego wydania dzieł Aleksandra hr. Fredry, podjętego pod redakcyą p. Henryka Biegeleisena przez księgarnię Polską we Lwowie, wyszedł już tom czwarty i piąty, który jest zarazem ostatnim. Tom czwarty zawiera „Śluby panieńskie", „Pan Jowialski", „Nocleg w Apeninach", „Uwagi wydawcy", „Pierwsza redakcya ślubów" i „Dwie redakcye Jowialskiego". Tom piąty zawiera: „Ciotunia", „Zemsta", „Dożywocie" i „Uwagi wydawcy". Wydanie dzieł fredrowskich jest ozdobione portretem i opatrzone podobizną pisma autora.

Rozmaitości.

— **Mieszkania skalne na Krymie.** Od pewnego Lwowianina, który spędził lato w Liwadyi na Krymie, otrzymaliśmy następujący ciekawy artykuł:

Do zabytków nadzwyczaj ciekawych i pamiątek zamierzchłej starożytności na klasycznej ziemi Krymu, zaliczają się mieszkania, wybite w skałach w południowo-zachodnim okręgu tej ziemi. Skały te, dziwaczne przez ukształtowanie swoje, nadały się wyjątkowo do tworzenia w nich siedzib ludzkich. Oderwane dzięki wybuchom wulkanicznym od głównego pasma gór, uformowały się w rodzaj słupów, ruin, zamków i t. p., czasami zaś przybrały kształty wprost gigantyczne. Lud nadał im najrozmaitsze nazwy i z biegiem lat przeobrażał je w prawdziwe miasta, czy osady ludzkie. Nie ma chyba drugiego kraju na świecie, gdzieby po dzień dzisiejszy znajdowało się tyle mieszkań skalnych i gdzieby one przechowały się równie dobrze. Oryginalność ich przykuwa uwagę, zaś do najoryginalniejszych pod każdym względem należą: „Czufut-Kale", „Tepe-Kermen", „Mangun-Kale" i „Czerkies-Kermen".

Historycy stawiali sobie przedewszystkiem pytanie, do jakiej epoki odnieść należy zapoczątkowanie tych siedzib ludzkich i jakie ludy mogły zamieszkiwać podówczas Krym rozległy. Uczony archeolog Dubois, który dłuższe lata poświęcił na zbadanie pieczar krymskich, umyślnie podejmował podróże do Indyj, Persyi, Egiptu, Nubii i Abisynii, ażeby drogą porównania mógł dojść do jakichkolwiek wniosków konkretnych. Nigdzie nie zauważył Dubois nawet w przybliżeniu podobnych siedzib, wysnuł zatem hypotetyczną, ale możliwą do przyjęcia teoryę, że skały krymskie służyć musiały jako schroniska dla uciekających przed prześladowaniami pierwszych chrześcijan. Ze w dowodzeniu tem może się mieścić cząstka prawdy, świadczy odnalezienie śladów kościołów i świątyń, któż jednakże zaręczyć może, iż kościoły te i świątynie nie powstały już po utworzeniu siedzib ludzkich w skałach? Gdyby jednakże przyjąć jako pewnik wniosek Dubois, to jeszcze nierozwiązane zostanie pytanie, do jakiego szczepu należeli owi pierwsi chrześcijanie, chroniący się na Krym. Archeolog twierdzi, że mamy do czynienia z Gottami, którzy już w r. 325 po Narodzeniu Chrystusa mieli swojego biskupa.

Największej budzącem interesu dla uczonych i najlepiej znanem jest Czufut-Kale, przyczynia się zaś do tego blizkość Bakczyseraju, od którego pieczarę oddziela tylko 10 minut wygodnej, choć kamienistej drogi. Skała to czerwona, pełna rozwalonych grot i ścian, chociaż dokładny dająca obraz dawnych siedzib. Duże, grubem żelazem obite wrota, dobrze zachowane, prowadzą do wnętrza. Wejście do tego wnętrza zostawia po sobie silne wrażenie. Wokół cisza grobowa, zdala siny pas morza, niedaleko cmentarz zaniedbany, rozwaliska, kamienie, porosłe trawą, tu i owdzie wyboje w ścianach, woń niemiła i kości a szkielety, działają silnie na usposobienie zwiedzających. U szczytu skały wystawiono synagogę, przy której mieści się szkoła i mieszkanie dozorcy karaimskiego. Wewnątrz groty mieści się doskonale zachowany grobowiec córki jakiegoś chana Tatarów, zmarłej w roku 1437. Podczas panowania chanów pieczara służyć miała, jak twierdzi lud okoliczny, za więzienie dla ich rodziny i miejsce kaźni. Powiadają również, że w tem więzieniu trzymany był także przez czas dłuższy Bazyli Szeremetiew.

„Mangun-Kale" stało się z czasem miejscem świętem dla karaimów, którzy jedynie Jerozolimie przyznają pierwszeństwo. W synagodze przechowuje się najstarsza ich księga, twierdzą też dumni z tego karaimowie, że „Mangum-Kale" zajęli oni jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa. Faktem jest również, stwierdzonym badaniami, że na jednej z mogił znaleziono napis z pierwszego wieku. W tem miejscu podczas grożących niebezpieczeństw ukrywali się chanowie tatarscy i nazywali swe schronienie „Chyr-Chorom", t. j. skałą na skale.

Trzecią z rzędu pod względem ważności archeologicznej jest Tepe-Kermen, z której przedstawia się okazale cała panorama gór, porosłych gęstemi lasami. Obok tej pieczary bije źródło z nadzwyczaj czystą i smaczną wodą, której lud nie pozwala dawać pasącym się stadom koni. Na samym szczycie wznoszą się wspaniałe ruiny zamku z wrotami i wieżycami. Sześć doskonale utrzymanych pokoji mieści się w środku tych ruin. Pokoje te służyły jako więzienie dla posłów moskiewskich, w których liczbie znajdował się także wysłannik Jana Groźnego, Atanazy Nagi. Przebył on tu okrągłych pięć lat. Zdaleka widny, uwieczniony w „Sonetach krymskich" Mickiewicza, Czatyrdach.

Na baczniejszą uwagę zasługuje jeszcze „Czerkies-Kermen", położone na drodze pocztowej od Bakczyseraju do Sewastopola. Pieczara ta, najwięcej obfitująca w kości i czerepy ludzkie, przedstawia wszakże wielkie niebezpieczeństwo dla zwiedzających, otwory bowiem zarosłe krzakami i trawą zmuszają do największej ostrożności przy stąpaniu.

Wogóle wszystkich pieczar, w których ongi znajdywali ludzie mieszkania, naliczono około 150, złączone też razem, tworzą prawdziwe miasto.

Głosy publiczności.

Śmigusa nr. 17 z dnia 1 września odznacza się niezwykłym humorem i świetnemi ilustracyami. Wyborny jest tytułowy rysunek, przedstawiający „pana radcę", który wyszedłszy z rana na ulicę zapomniał zdjąć przepaskę na wąsy. To też gdy przechodnie przypatrują mu się i uśmiechają, pan radca zdziwiony mówi do siebie: „Tak mi się dziś ludzie przypatrują, prawdopodobnie *wyprzystojniałem!*"

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 sierpnia.

(Z.). Spodziewano się, że publikacya nowej ustawy o podatku giełdowym, nakładającej znaczne ciężary na spekulacyę, wywrze wielki wpływ na stosunki targu naszego, tymczasem spekulanci nasi jakoś całkiem obojętnie zapatrują się na tę zmianę i dziś skłonni byli raczej forsować zwyżkę. Uderzało to tem bardziej, że z Londynu nadeszła depesza, iż bank angielski prawdopodobnie podwyższy we czwartek stopę procentową, gdyż stopa w eskoncie prywatnym zrównała się już z urzędową stopą banku. Mimo tych niepomyślnych wpływów mieliśmy dziś zwyżkę, chociaż nie bardzo znaczną i tylko w kilku kategoryach walorów. Do nich należały znów anglosy, tudzież akcye przedsiębiorstw elektrycznych. W miarę jak ceny zboża spadają polepsza się sytuacya na targu walorów kolejowych. Dziś uzyskały zwyżkę akcye Statsbahnów i kolei Busztiehradzkiej. Obroty w rentach były bardzo nieznaczne, kurs jednak utrzymał się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·—, węgierskie 398·50, Anglobanki 167.25, Uniony 300·50, Bankvereiny 257·—, Länderbanki 236·50, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 257·50, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·45, austryacka złota 124·95, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 122·75, węgierska renta wal. kor. 99·85, dukat 5·64, 20 frankówka 9·52—, marki 11·73, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 31 sierpnia. Tendencya zniżkowa robiła dziś dalsze postępy. Płacono: pszenicę na jesień 11.36—11.50, na wiosnę 11.25—11.50, żyto na jesień 8.50 do 8.55, na wiosnę 8.70—8.75, owies na jesień 6.39—6.41, na wiosnę 6.60—6.62, kukurudzę na jesień 5—5.02, na maj-czerwiec 5.75—5.80, rzepak 13.65—13.75.

Wiedeń 1 września. Pszenica na jesień 11.61—11.64, na wiosnę 11.61—11.65, żyto na jesień 6.54, na wiosnę 6.75, owies na jesień 6.42, kukurudza na jesień 5.18, rzepak 13.70—13.80.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 2 września. *Fremdenblatt* omawia wczorajsze narady komitetu wykonawczego prawicy z rządem i podnosi, że starania hr. Badeniego zmierzają przedewszystkiem do tego, ażeby krizys parlamentarną zażegnać na parlamentarnej drodze i przez sam parlament. Potrzeba koniecznie przedsięwziąć jakiś poważny krok, aby uwolnić Austryę od stosunków, które cały parlamentaryzm czynią zależnym od taktyki stronnictw.

W dalszym ciągu podnosi *Fremdenblatt*, że program rządu zawarty jest w mowie tronowej z 29 marca, a zatem istnieje o tyle premissa wspólnego działania większości parlamentarnej z rządem, że projekt adresu większości da się pogodzić z mową tronową. Jakiekolwiek mogą być ostateczne cele stronnictw, wchodzących w skład większości, to jednak reaktywowanie parlamentu, do którego rząd zmierza, nie jest wypływem dążeń partyjnych, lecz ogólnej konieczności państwowej i troski o instytucye, które dotychczas wszystkim narodom monarchii zapewniały jednakową ochronę ich swobód i które w równej mierze byłyby zagrożone, gdyby nie udało się wyrwać parlamentu z dzisiejszego stanu bezradności.

Bystrzyca 2 września. Cesarz przybył tu wczoraj na manewry. Ludność zgotowała Mu serdeczne przyjęcie. W przemowach swych do biskupa ołomunieckiego ks. Kohna i do namiestnika podniósł Cesarz konieczność pojednawczości zarówno między Niemcami jak Czechami.

Wieczorem urządzono Monarsze serenadę i korowód z pochodniami.

Berlin 2 września. Były sekretarz urzędu spraw zagranicznych Marschall otrzymał dalsze dwa miesiące urlopu wrzekomo dla poratowania zdrowia.

Paryż 2 września. Prezydent Faure zaraz po wylądowaniu na ziemi francuskiej w Dunkierce wysłał do cara Mikołaja II. do Warszawy następujący telegram:

„W chwili, gdy dotykam znów ziem francuskiej, zwraca się pierwsza moja myśl do Waszej Cesarskiej Mości, do jej ces. mości cesarzowej i do całego rosyjskiego narodu. Wspaniałe i serdeczne przyjęcie, zgotowane prezydentowi republiki francuskiej, wywołuje w całej Francyi szczere uczucie serdecznej radości. Pozostawi ono w naszych sercach niezatarte wspomnienie. Proszę Waszą ces. mość jeszcze raz przyjąć wyrazy moich podziękowań i życzeń, jakie na pomyślność jego, na pomyślność carowej i carskiej rodziny, na Rosyi wielkość i powodzenie żywię. Feliks Faure".

Car telegraficznie podziękował Faure'owi.

Bystrzyca 2 września. Cesarz z licznym orszakiem wyjechał dziś rano na pole manewrów.

Wiedeń 2 września. Dziś zebrali się na ponowną naradę wszyscy członkowie komitetu wykonawczego prawicy.

Ateny 2 września. Rząd grecki wystosował do mocarstw notę, w której protestuje przeciw temu, aby Turcyi odstąpiono część brzegu rzeki Penejos między Gunicą a Kutrahero, gdyż w ten sposób straciłaby Grecya efektywne posiadanie całej tej rzeki.

Lipsk 2 września. Przybyło tu przeszło 400 Niemców austryackich z Czech, aby wziąć udział w uroczystości Sedańskiej.

Bruksela 2 września. Aresztowano tu pewnego Niemca nazwiskiem Daubenspeck, który rzekomo przygotowywał zamach na Wilhelma II.

Ateny 2 września. Podobno wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Niemiec zgodziły się już na proponowaną przez rząd grecki gwarancyę spłaty pożyczki na odszkodowanie wojenne. Tylko Niemcy upierają się przy tem, aby przedewszystkiem dano zabezpieczenie dawnym wierzycielom Grecyi.

Warszawa 2 września. Wczoraj po południu carstwo przyjmowali duchowieństwo, dostojników dworskich, konsulów państw zagranicznych i członków komitetu zajmującego się zbieraniem składek na fundacyę mającą nosić nazwę cesarza.

Car dziękował za zgotowane mu przyjęcie. Następnie przyjmował car panie warszawskie, mające przystęp do dworu.

W obiedzie wczorajszym wzięli udział tylko dowódcy wojsk, które brały udział w rewii na polu Mokotowskiem.

Car polecił ks. Imeretyńskiemu, aby podał do wiadomości całej Warszawy, że jest nadzwyczaj zadowolony z przyjęcia, jakie mu zgotowano, i z wzorowego porządku, jaki panuje w Warszawie.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 2 września. F. Gamski z Jezierzan. Jan Götz z Okocima. Dr. Wład. Gawański z Pilzna. T. Weigel z Złoczowa. G. Henschel z Steuermark. J. Olszewski z Brodów. A. G. Mansfeld i H. Marchot z Paryża. Z. Lehman z Brzeżan. J. Jędrzejowicz z Łęki. A. Stojowski z Jaszczew. M. Kümelmann z Husiatyna.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 września. Wł. Truskolaski z Płonnego. Dr. M. Fedorowicz z Truskawca. M. br. Wassilko z Bukowiny. F. Kluczycki, dr. W. Dadlez i A. Rosen z Krakowa. K. Sobieszczański z Polski. P. Mastowicz z Stanisławowa R. Hofherr z Wiednia. O. Hauska-Zbraników z Wielkich Mostów.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 września. St. Gierst z Warszawy. L. Szczepański z Krakowa. A. Goldmann z Wiednia. T. Narajewski z Myszkowiec. M Conte z Bełza. A. Mosiewicz z Hodowa. M. Zielińska z Złoczowa. J. Habermann z Mikuliniec M. Makomaski z Rosyi. Dr. W. Weygert z Podlisek. J. Beckert z Wiednia. M. Lippoczy z Thalya.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 2 września. M. Wieliczker z Czerniowiec. Dr. Werber i S. Kapelusz z Brodów. L. Kerterz z Budapesztu. J. Bosadowski z Horodenki. J. Galiński z Smorza. N. Kofszyński z Bukaresztu. R. Kutta z Bozen. F. Kowalek z Husiatyna. Ph. Gordon z Budapesztu. J. v. Gurland z Odessy.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 2 września. W. Korosteński c. k. starosta z Sokala. Z. Stojowski z Stanisławowa. M. Dobrzański i H. Wałęgowa z Mielnicy. Prof. B. Speth z Wiednia. P. Doening z Sokala. P. Tworkowska z Kowenic. J. Engländer z Bawaryi. T. Grekowie z Bursztyna. A. J. Schneider z Kurowic. P. Zabłocki z Podola ros. K. Janecki z Krakowa. Z Piechowicz z Żółkwi. A. Pisarek z Morawy. K. Urbański z Budapesztu.

Lwów dnia 2 września. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282.— do 285.—. Banku hypotecznego po 300 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 proc. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 43 i pół latach 97.5 do 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.49 do 9.59 Półimperyał 9.55 do 00.00 Rubel rosyjski papierowy 1.27·25 do 1.28·25 100 marek niemieckich 58.55 do 59.—.

Wiedeń 1 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 367·00, węgierskie akcye kredytowe 309·00, anglobanku 168.00, bankvereiny 253.00, unionbanku 300.00, laenderbanku 235.00, staatsbahny 351.37, lombardy 88.—, elbethale 258.25, akcye tytoniowe 160.00, rima 268.50, alpiny 138.25, renta majowa 102.40, renta koronowa węgierska 99.90, losy tureckie 61.90, marki 58.67, ruble 127.05.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Uczeń znajdzie umieszczenie w handlu Górski i Szydłowski, Lwów, plac Marjacki. 1-1

Pomieszkania przy ul. Zofii Chrzanowskiej l. 8 (obok szkoły Maryi Magdaleny) składające się z 3 pokoi, kuchni, przedpokoju itd. zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość tuż obok w willi pod l. 6.

Pomieszkanie złożone z siedmiu pokoi, przedpokoju, sieni, kuchni i piwnic od 1 października do wynajęcia w domu przy ulicy Ossolińskich l. 4. 3—4

Uczeń ze szkół średnich, mieszkający u rodziców lub krewnych we Lwowie, przyzwoity, zgrabny i pojętny otrzyma posadę praktykanta handlowego w handlu Kazimierza Lewickiego. 3—3

Ukończony gimnazyalista, biegły w języku niemieckim poszukuje lekcyi we Lwowie. Łaskawe zgłoszenia proszę adresować „S. J. P“. poste restante Lwów.

Perskie dywany w wielkim wyborze, Lwów, ul. Kopernika l. 5.

Dom nauczyciela przyjmuje uczniów na wikt, pomieszkanie wraz z troskliwą opieką. Na żądanie może być udzielana nauka lub korepetycya. Wiadomość w biórze pani Bodyńskiej, Rynek 29. 3—3

Najlepszy prawdziwie domowy wikt tylko na maśle wydaje jadalnia Podlewskiego 3.

Wdowa inteligentna w średnim wieku poszukuje posady zarządczyni domu u księdza lub wdowca starszego albo jako bona lepsza- może udzielać dzieciom początków języka polskiego i niemieckiego. Adres Lwów ul. Szyptyckiego C. W. Nr. 38 A. drugie piątro, drzwi 11.

Willa na sprzedaż położona we Lwowie przy ulicy św. Zofii, siedm pokoi z werandą, przedpokoje, kuchnia, łazienka itd. z dużym ogrodem. Wiadomość w kancelaryi adwokata Wgo Krzyżanowskiego ul. Jagiellońska. 2-6

3 pokoje (frontowe), kuchnia, wodociąg, klozet, od 1 października, Śródmieście, drugie piętro. Cena 45 zł. Wiadomość biuro dzienników Plohna.

2 pokoje frontowe, eleganckie z przedpokojem na biuro. Śródmieście. Biuro Plohna.

Osoba młoda, inteligentna, poszukuje miejsca do zarządu domu, jako towarzyszka starszych osób, albo jako bona do dzieci, umie szyć bieliznę bardzo ładnie. Łaskawe zgłoszenia Stanisława K. p. rest. Lwów.

Łyżki stołowe

z alpaki złr. 6.50, z chińskiego srebra złr. 14. Łyżeczki do kawy z alpaki złr. 3.25. z chińskiego srebra złr. 7, za tuzin poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Żyto Imperial do zasiewu bardzo plenne, ile zapas wystarczy po 9 zł. 100 kilg. stacya (poczta) Bukaczowce. Zarząd dóbr Kołokolin.

Poszukuję majątku w dobrej glebie. Pośrednictwo wykluczone. Opis dóbr, wykazy dokładne upraszam nadsyłać pod B. Lwów, Biuro gazet Olszewskiego.

Już powróciliśmy z Iwonicza i obejmujemy nadal swoje zajęcie. Maksysiowie, masarze kąpielowi, Sobieskiego 12. 2—5

2 mieszkania składające się z 4 pokoi, przedpokoju i kuchni z przynależytościami zaraz do wynajęcia. Akademicka 7, kawiarnia p. Schneidra. 4—5

Czterech studentów znajdzie troskliwą opiekę w domu szlacheckim Informacye udzieli Tchórznicki, Ossolińskich 9.

4 pokoje, kuchnia zaraz Brajerowska 15.

2 panny znajdą u nauczycielki mieszkanie i utrzymanie, niemiecką i francuską konwersacyę do dyspozycyi. Tamże nauka niemieckiego, francuskiego i angielskiego języka i muzyki ul. Zielona 3, I. piętro.

Józef Kropiwnicki 6 ul. Kalecza.

Akademik rutynowany pedagog poszukuje lekcyi na wsi. Zgłoszenia: Akademik, post restante p. Krempna. 1 1

Pensionaires femmes chez Mme M. Thiers veuve Paris Quartier Luxembourg 47 rue Denfer Rocherean 47.

Szukam posady kontrolora lub administratora folwarku na tantjeme ewentualnie stałe utrzymanie, w razie potrzeby kaucya. Zgłoszenia K. J. bióro gazet Olszewskiego. 1-3

Maszynista, ślusarz maszynowy, kawaler, 30 lat liczący, obznajomiony z tokarnią, mający dłuższą ptaktykę z fabryk maszynowych i tartaków parowych poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia upraszą nadesłać pod S. Z. Lwów Sykstuska 35.

Pan Michałowski
były rachmistrz u pana
Dębowskiego
zechce w swym interesie podać swój adres Zarządowi dóbr w Oknie p. Grzymałów.

Prośba.
Rodzina, która dziś ośmiela się zaapelować do litościwego serca współczujących bliźnich, to jest matka wraz 5ga drobną dziatwą. błaga o litość nad niemi i co łaska czyja, bo inaczej zginąć wśród nedzy zmuszona wraz z dziećmi a Bóg te datki w niebie policzy. Getróda Ziegler ul. Kaciubka l. 11 w Przemyślu.

Potrzebny magazynier folwarczny (szafarz), starszy człowiek, na ordynaryę o skromnych wymaganiach. Odpisy świadectw nadesłać do Zarządu dóbr Oskrzesińce p. Knihynicze. 2—3

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.